ROCZNIK XV. Maj 1911. Nr. 5.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

NA ODPUST WSPOMOŻYCIELKI

DO OŚWIĘCIMIA!

Święto Maryi Wspomożycielki, to dla serc Salezyańskich dzień najżywszej radości, dzień chwały i tryumfu Tej, którą X. Bosko zawsze mianował główną Sprawczynią dzieł przezeń dokonanych. Pomocnicy nasi, jak współpracują z Salezyanami nad podniesieniem wiary i obyczajów, tak ich wzorem mają oczy nieustannie wzniesione ku swej niebieskiej Wspomożycielce, od Niej wyglądając pociechy w cierpieniach, światła w wątpliwościach, ratunku w niebezpieczeństwach: a w dniu poświęconym chwalebnemu Jej imieniowi spieszą w pobożnej pielgrzymce do Jej cudownego Obrazu w Turynie lub do Jej pomniejszych świątyń w poszczególnych krajach i ziemiach.

⁂

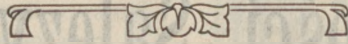
Pomocników polskich zapraszamy do Oświęcimia, do Świątyni Maryi Wspomożycielki: tam przed Jej obrazem niechaj zacieśniają węzły wzajemnej miłości, tam niechaj poznawają ducha Zgromadzenia X. Bosko, tam niech szukają światła, ognia i mocy do trudnej pracy nad sobą i dla bliźnich.

⁂

(Odpust Maryi Wspomożycielki odbędzie się w Oświęcimiu, jak po inne lata, w najbliższą niedzielę po 24 maja).

PORRO UNUM

Jedno tylko...



Porro unum — Jedna tylko rzecz narzuca się bezwzględnie duchowi ludzkiemu: szczęście bez końca, które chrześcijanin nazywa wiecznem zbawieniem. Wszystko inne o tyle tylko jest konieczne, o ile pracę nad zbawieniem duszy ułatwia lub osładza. A więc polityka, nauka, sztuki, handel, przemysł, prasa, maszyny, samojazdy, samoloty, wszystko, to rzeczy dobre, piękne i pożyteczne, ale tak mają być pokierowane i zużytkowane, by się stały niejako środkiem komunikacyjnym przez dolinę łez i płaczu do Ojczyzny niebieskiej.

Chrześcijanin nie powinien się dać oszołomić zawrotnym rozpędem nowoczesnej nauki i techniki, lecz śmiało i odważnie wciągać wszystkie zdobycze ducha ludzkiego w rydwan pracy katolickiej, podporządkowywać je głównemu interesowi, t. j. zbawieniu duszy swojej i bliźnich. Kto ma rolę, niech ma i maszyny, by więcej skarbów wydostać z ziemi i obrócić je na chwałę Bożą. Kto z pracy ma daleko do domu, niech wsiada na koło, a czas przez to zyskany niech poświęca uczeniu dzieci katechizmu, czytaniu, pracy w związku itp. Komu cisną się gwałtownie myśli do głowy, komu serce wezbrało gorącemi uczuciami, niech się nie zamyka sam w sobie, niechaj się nie oddaje jakimś jałowym marzeniom, niech nie gasi iskier ducha w sobie, lecz niechaj chwyta za pióro i zasila pisma katolickie budującymi artykułami. Kogo Bóg obdarzył dziećmi uzdolnionemi, niechaj nie skąpi pracy i pieniędzy, by im dać lepsze wykształcenie, zapewniwszy poprzednio ich zbawienie wieczne gruntownem wychowaniem chrześcijańskiem.

Czyż pierwsi chrześcijanie nie czynili podobnie? Czy ich nie widzimy na wszystkich tych stanowiskach, które były chlubą i szczytem chwały dla onych pokoleń? Byli w orszaku pierwszych chrześcijan i senatorowie i wodzowie legionów i uczeni i politycy, słowem, zajmowali wszystkie stanowiska ówczesnego społeczeństwa, tak iż mogli rzucić w twarz poganom: Nie chlubcie się waszą potęgą; pracą i krwią zdobyliście ziemię, my również pracą i krwią zdobywamy ziemię, lecz nietylko ziemię, ale i niebo! Wasi wodzowie lotem orłów przebiegają kraje i morza na czele legionów i podbijają kraje i ludy; nasi Apostołowie bez wojsk, bez broni podbili ziemie i tylko patrzeć, skoro wasze orły skłonią się pod znakiem krzyża, od niego wyglądając zwycięstwa.

Dziś nowoczesna wiedza, nadęta odniesionemi zdobyczami, z pogardą wyraża się o Kościele i chrześcijaństwie, jakoby ono zabijało wolną myśl ludzką. Kto się trochę tylko poduczył historyi, może rzucić w oczy takim półmędrkom: Kłamiecie! chrześcijaństwo usunęło ciemnotę i brutalność ludów europejskich, stworzyło cuda literatury i sztuki, rozbudziło głęboką i prawdziwą radość

życiową, gotowość do ofiar. Coby wasze nowe teorye wskórały z zwyrodniałą cywilizacyą rzymską i grecką, lub z hordami średniowiecznemi, te wasze teorye, co nie są zdolne ukształtować należycie ducha naszych dzieci, lecz czynią z nich nieletnich przestępców i samobójców?

Właściwie powiedziano im to już nie raz ani dwa, ale co innego przekonać przeciwników wiary, że są w błędzie, a co innego pociągnąć ich do Kościoła. Widząc tedy, jak trudno przywrócić człowiekowi wiarę, którą raz już otrzymał, a z własnej winy utracił, nalega Kościół, by chrześcijanie wytężyli wszystkie swe siły celem zachowania wiary w tych, co jeszcze ją wyznawają. Mają w tym celu użyć wszystkich środków, jakie długowiekowe doświadczenie Kościoła i roztropna taktyka w danych okolicznościach nasuwa. Doświadczenie nauczyło, że powodem utraty wiary bywa najczęściej brak gruntownej znajomości tejże wiary; więc Kościół nalega, by rodzice i duszpasterze dbali o religijne wykształcenie dzieci zapomocą katechizmu; doświadczenie nauczyło także, że wielu, bardzo wielu chrześcijan daje się oszukać wykrętnemi naukami nowoczesnych mędrców, i dlatego poleca wiernym, aby się oświecali zapomocą katolickich książek i czasopism. Niestety! bardzo wielu katolików w naszych czasach trwa jeszcze w tem mylnem przekonaniu, że nauczywszy się dobrze katechizmu w młodości i uczęszczając regularnie na kazania niedzielne i świąteczne, zabezpieczyli sobie i dzieciom posiadanie wiary.

Zazwyczaj za późno się przekonują, iż w naszych czasach trzeba czegoś więcej dla zachowania tejże wiary. Dziś słowo, to zazwyczaj wiatr, a natomiast potęga porywająca za sobą miliony, to prasa, czyli słowo drukowane.

Rodzice niechaj sobie dobrze zdadzą sprawę z tego stanu rzeczy! Nasza dziatwa jest otoczona niebezpieczeństwami, które usunąć się nie dają (musianoby chyba trzymać młodzież w zamknięciu aż do lat dojrzałości). Nie mogąc zła usunąć, trzeba mu coś przeciwstawić. A więc złej prasie trzeba przeciwstawić prasę dobrą; złym przedstawieniom teatralnym, przedstawienia budujące; złym i gorszącym obrazom, obrazy piękne; grzesznym zabawom, zabawy uczciwe.

Niechaj rodzice zawczasu dawają do rąk dzieciom dobre książki, niech na to nie żałują pieniędzy, jak się nie żałuje pieniędzy na lekarstwa, niech zapisują dzieci do bractw kościelnych lub do stowarzyszeń młodzieży, jeżeli te istnieją w miejscu; a jeżeli nie istnieją, niech pomyślą poważnie, czyby się nie dały zaprowadzić; niech się łączą z nauczycielami, gdy ci, w zamiarze odwrócenia młodzieży od gorszących zabaw i próżnowania, urządzają dla niej wycieczki, przedstawienia lub inne godziwe zabawy.

Szczególniejszą opieką niechaj otoczą dziatwę dopiero co przychodzącą do używania rozumu i młodzież oddaną do szkół, zwłaszcza wyższych.

Roztropny ojciec, troskliwa matka nie pozwoli, by cały ciężar nauki katechizmowej zwalić na księdza Proboszcza lub na nauczyciela szkolnego, lecz drżąc o wieczne zbawienie powierzonej sobie dziatwy, będą trzymali na stoliku katechizm i choć sami może nie potrafią czytać, dadzą starszemu dziecku

odczytać wobec innych jedno lub więcej pytań i odpowiedzi i jak będą umieli, tak wyjaśnią przeczytane prawdy. Słowa matki głębiej wnikają do duszy niż słowa najwymowniejszego nauczyciela.

Co zaś dotyczy chłopców oddanych na wyższe nauki do szkół wielkomiejskich, niechaj rodzice pamiętają, że nic łatwiejszego dla młodzieńca, jak w zamęcie życia studenckiego stracić wiarę i obyczaje, wyniesione z domu ojcowskiego. Na rodzicach ciąży tedy wielki obowiązek wiedzieć, czy syn uczęszcza do kościoła i do Sakramentów św., czy przestawa z dobrymi lub ze złymi kolegami, czy chętnie korzysta z wykładów religii, które, dzięki Bogu, jeszcze się odbywają w naszych szkołach; a jeżeli zauważą, że syn zaniedbał którą z tych rzeczy, niechaj użyją całej swojej powagi, całej miłości rodzicielskiej, żeby go wczas naprowadzić na dobrą drogę. Byłoby największem tchórzostwem z ich strony, gdyby przez wzgląd na „uczoność" synalka, nie odważyli się go upomnieć. Małgorzata Bosko miała syna, który siłą rąk i potęgą umysłu przerażał poprostu swoich kolegów (1), a jednak ona znalazła słowa, które trzymały w karbach pamięć, rozum i siły groźnego Janka: **Bóg!** Tem wszechpotężnem słowem powinny się posługiwać, mianowicie te matki, co mają dziecko temperamentu nadzwyczaj żywego. Niech wiedzą, iż temperament żywy, to nie znaczy, temperament złośliwy; nie należy go poskramiać samym tylko kijem, lecz kierować spokojnemi napomnieniami do celów szlachetnych. Nie odgrażać, nie bić po każdem przewinieniu, lecz czekać chwili spokoju i z całą powagą tłumaczyć chłopcu, że powinien jakimbądź kosztem panować nad sobą, że jeżeli nie będzie hamował swej popędliwości, będzie nieszczęśliwym na całe życie, nikt go nie będzie kochał, ludzie go będą unikali, aż nareszcie sam Bóg odwróci się od niego. Taki temperament prędki, popędliwy, ognisty, obrabiany tylko rózgą i surowością, wyjdzie na bandytę, zawalidrogę, pieniacza, a przeciwnie, gdyby miłością, słodyczą i pobudkami religijnemi starano się zapalić go do pięknych ideałów, do cnoty, do dobrego, chłopiec taki mógłby wyrość na rzutkiego młodziana, na dzielnego chrześcijanina, co to nietylko jest dobry sam dla siebie, ale potrafi porwać za sobą i drugich do dobrej i świętej sprawy.

Często i gorąco zwracamy się do naszych przezacnych Pomocników z wezwaniem o wsparcie materyalne, ale niechaj wiedzą i to, że więcej niż wsparcie materyalne leży nam na sercu pomoc moralna, jaką oni mogą nam przynieść w pracy wychowawczej młodzieży. Rodzina Salezyańska, to nie sami tylko Salezyanie, lecz Salezyanie i ich Pomocnicy; jeżeli tedy wszyscy Pomocnicy, których liczymy setki tysięcy, z jednej strony pieniężnymi datkami wspierać będą zakłady wychowawcze X. Bosko, a z drugiej wychowywać w domu swe dzieci na sposób Salezyański, t. j. łagodnością, słodyczą, z niewyczerpaną

(1) W gimnazyum w Chieri na przykład, w obronie sponiewieranego przyjaciela (Alojzego Komolo), nie mając nic innego pod ręką, chwycił pierwszego chłopca za łokcie i boki i, niby próżnym workiem, począł nim sypać razy na prawo i lewo, aż cała klasa na łeb na szyję wyleciała ze szkoły. O jego szalonej pamięci wystarczy powiedzieć, że po jednorazowem przeczytaniu książki umiał jej zawartość powtórzyć *dosłownie*. Dla spełniania obowiązków szkolnych wystarczał mu najzupełniej wykład szkolny; wszystek czas pozaszkolny poświęcał czytaniu dobrych książek, mianowicie klasyków starożytnych i ojczystych.

dobrocią, ale zarazem i z nieugiętą stanowczością, — czyż nie widzicie, najdrożsi, że wtenczas każdy dom Pomocnika stanie się małym zakładem wychowawczym i że w ciągu lat będziemy mogli dać społeczeństwu setki i tysiące dzielnych obywateli?

Niech nas w tej mozolnej pracy wspiera myśl, że nagroda nasza za trudy doczesne będzie wiecznotrwałą, że szczęście, zgotowane tejże młodzieży naszymi trudami, nie będzie znikomem, doczesnem, lecz trwać będzie po wszystkie dni, przez wieczność całą.

Czcigodnym Pomocnikom naszym uprzejmie zwracamy uwagę, że w razie zapotrzebowania większej ilości egzemplarzy marcowego numeru **Wiadomości** można je każdej chwili otrzymać z Zakładu oświęcimskiego lub przemyskiego. Wystarczy w tym celu podać tylko dokładny adres oraz liczbę potrzebnych egzemplarzy.

Leży nam bardzo na sercu, aby nasi Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice korzystali obficie z tego numeru ogólno-informacyjnego i starali się zapomocą tegoż rozszerzać jak najbardziej znajomość dzieł Salezyańskich. Jestto bowiem najprostszy sposób zyskania nowych członków naszemu Związkowi, a każdemu powinno leżeć na sercu, by tych członków było jak najwięcej, bo każdy nowy Pomocnik, skoro tylko pozna ducha Dzieł X. Bosko, niebawem staje się praktycznym i niestrudzonym pracownikiem w mozolnej pracy nad podniesieniem rodziny i społeczeństwa, bo na wzór X. Bosko rozpoczyna pracę od siebie, od swej rodziny, najbliższego otoczenia, a rozciąga ją na wszystkie zbawienne organizacye społeczne i religijne, zdwajając siły swoje, ażeby się tylko przyczynić do zwycięstwa dobra, piękna i prawdy.

Wspierając zaś datkami nasze Zakłady i Misye, Pomocnik pracuje nad tem, by dać społeczeństwu młodzieńców o gruntownem wychowaniu i wykształceniu chrześcijańskiem, a Kościołowi nowych wyznawców Imienia Chrystusowego.



System Wychowawczy X. Bosko.

(Ciąg dalszy).

Jego roztropność była godną podziwu. Przełożony niedowierzający jest zawsze powodem szemrań, roznamiętnia mniej dobrych, wzbudza w nich nieufność i traci przywiązanie. W niektóre wieczory, zamiast rozprawiać z chłopcami, co się gromadzili około niego, ustawiał ich w długi rząd, stawał na czele i kazał naśladować wszystko to, co on będzie robił. Więc raz bił dłonią w dłoń, to znowu skakał na jednej nodze, szedł naprzód, pochylony lub z rękoma podniesionemi, pokazywał najdziwaczniejsze sztuki palcami, lub uginał kolana w taki sposób, że chłopcy, chcąc go naśladować, przewracali się jak barany. Cały dziedziniec zbiegał się wtenczas koło niego, każdy nowy gest bywał przyjmowany serdecznym śmiechem i długimi oklaskami. Następnie cały orszak z X. Bosko na czele ruszał z miejsca. X. Bosko w fantastycznych zwrotach wirował naokoło każdej kolumny, przeświecał każdy kąt, do którego nie dochodziły promienie latarni i wśród ogólnego wesela, śpiewając, śmiejąc się, gestykulując, przekonywał się na własne oczy, czy się nie działo nic zdrożnego.

A jak z jednej strony szukał wszelkich sposóbów, aby przeszkodzić złemu, tak z drugiej starał się pozyskać całkowicie serce wychowanka, żeby módz na niego wpływać niepodzielnie.

Dlatego co niedzielę zapraszał kolejno do swego stołu chłopców, otrzymujących w klasyfikacyi najlepszy stopień prowadzenia, tak iż

w ciągu roku każda klasa studentów i każda pracownia rzemieślników miała prawie po trzykroć swoich przedstawicieli w refektarzu przełożonych. Po obiedzie chłopcy zatrzymywali się na rozmowie z X. Bosko; on obdarzał każdego jakiem ciastkiem. Taksamo na znak zaufania zabierał ze sobą na przechadzkę po mieście Turynie najlepszych chłopczyków, aby im módz swobodnie mówić o sprawie powołania. We Wielki Czwartek wybierał trzynastu apostołów (z Pawłem i Barnabą) z pomiędzy najwzorowszych i na wzór naszego Boskiego Mistrza umy-



HISZPANIA - MADRYT. — Członkowie Towarzystwa św. Alojzego.

wał im nogi, a na wieczerzę przypuszczał do swego stołu. Aby zaś dać zrozumieć, jak wielce sobie ceni tych, co chętnie służyli przy ołtarzu, brał w każdą niedzielę do refektarza kleryków owych dwóch chłopców, bez różnicy prowadzenia się, którzy w ciągu tygodnia służyli do rannej Mszy św.

Z tego samego powodu, mimo całego nawału zajęć, był zawsze gotów przyjmować u siebie chłopców, pragnących z nim pomówić. Czynił to z prostotą iście ojcowską i chciał, żeby w tych razach chłopcy zbliżali się do niego z wszelką poufałością, nie chodziło mu wcale o niedyskretność, jakiej się czasem chłopcy względem niego dopuszczali. Właśnie dla tego, że się na nic nie żalił, niczem nie dziwił, niczem nie unosił, nikt też nie zauważył u niego żadnych dorywczych wyroków lub gwałtownych wybuchów, lecz widział zawsze niczem nie zamącony spokój i pogodę, — każdy chętnie zbliżał się do niego, a zbliżał się z sercem otwartem, niczego nie tając, — co daje nam poznać jego nieograniczony wpływ, jaki wywierał na umysły choćby najodporniejsze.

Każdemu zostawiał całkowitą swobodę w stawianiu pytań, w wynurzaniu dolegliwości, każdemu pozwalał bronić się lub wymawiać. Zapytany razu pewnego, skąd czerpie tyle cierpliwości, X. Bosko, okrywając zwyczajem swoim cnotę płaszczykiem żartu, tłumaczył: — Wiesz, jak najłatwiej można podejść drugich?... udawaniem mazgaja. Tak właśnie czynię: pozwalam sobie powiedzieć wszystko, co kto ma na sercu; słucham jednego, słucham drugiego, uważam pilnie na każde słowo, na każdą drobnostkę i w ten sposób mogę wydawać stanowczy sąd z pełną znajomością rzeczy.

Wszakże chłopcy idący do niego na posłuchanie, mieli się na baczności, żeby nie uchybić w niczem pod względem obyczajów towarzyskich. Bo X. Bosko zachowując najskrupulatniejszą czystość swej osoby i ubrań, wymagał tego także od drugich. Chłopcy wiedzieli, że X. Bosko rewidował kapelusz, czuprynkę i kołnierzyk, spojrzał także na obuwie, a jeśli znalazł coś nagany godnego, odsyłał chłopca, żeby się oczyścił. Poza tem jednak traktował chłopców niby paniczów. Kazał siadać na kanapie, podczas gdy sam siedział za swym stolikiem i słuchał wszystkiego z taką uwagą, jakby to chodziło o niezmiernie ważne rzeczy. Czasem znowu rozmawiał z chłopcem, przechadzając się z nim tam i napowrót po pokoju. Po skończonej rozmowie odprowadzał swego kollokwenta aż do

drzwi, które sam otwierał i odchodzącego malca żegnał słowami: A zawsze przyjaciółmi, nieprawda?

Trojaka przechadzka. Gdy nawet tak łagodnymi sposobami nie zdołał czasem usunąć nieporozumień, jakie zdarzały się między dorośliejszymi, chwytał się środka, polegającego na trojakiej przechadzce. Na pierwszą zapraszał jednego z poważnionych, pozwalał mu się wygadać, wylać zupełnie gorycz z powodu prawdziwych lub rzekomych krzywd, doznanych od przeciwnika.

Nazajutrz zapraszał na przechadzkę drugiego, pozwalając również i jemu całkowicie się wygadać. Rozumie się, że swoją taktyką umiał rozwiać uprzedzenia i usunąć niesnaski, które powstały wśród upornych, nie raniąc przytem uczuć ni jednego ni drugiego. Nareszcie na trzeci dzień zachęcał obydwóch, by zechcieli przejść się razem z nim celem zaczerpnięcia świeżego powietrza. Zaproszeni robili zrazu kwaśną minę, ale żaden nie śmiał odmówić; X. Bosko zaś niebawem doprowadzał do wymiany zdań między nimi, nadawając rozmowie ton żartobliwy, wesoły, tak iż wracał do Oratoryum z dwoma szczerymi przyjaciółmi.

Szczególniejsze środki. — *Kartki.* Niedość na tem, że podsuwał każdemu w poufały sposób zbawienne myśli; zwykł był nadto wypisywać je na kartce i doręczać chłopcom w różnych okolicznościach, zawsze w chwili odpowiedniej. Oto jak zazwyczaj brzmiały owe zdania: — Cokolwiek robisz, mówisz lub myślisz, staraj się, żeby wszystko było z pożytkiem dla duszy twojej. — Znieś cierpliwie coś dla tego Boga, który tak wiele ucierpiał dla ciebie. — — W pracach i cierpieniach nie zapominaj, że mamy zgotowaną wielką nagrodę w niebie. — Chcę, żebyśmy sobie wzajemnie pomagali zbawić duszę. — Kto nie jest posłusznym, pozostanie niecnotą. — Kto obcuje z dobrymi, z dobrymi pójdzie do nieba. — W godzinę śmierci pożałujesz, żeś strawił tyle czasu bez żadnego pożytku dla duszy swojej. — Nie godzien miłosierdzia ten, kto nadużywa miłosierdzia Bożego, dopuszczając się grzechu. — Jeśli stracisz duszę, wszystko stracone. — Cóż ci uczynił Bóg, że się z Nim tak źle obchodzisz? — Bądź zawsze przygotowanym. Kto dziś nie jest przygotowany umrzeć dobrze, wystawia się na wielkie niebezpieczeństwo złej śmierci. — Strzeż oczu twoich, bacząc na to, aby kiedyś oglądały oblicze Najśw. Panny w niebie. —

Więcej niż jednokrotnie, napisał każdemu taką karteczkę, choć liczba osób w Oratoryum dochodziła do tysiąca.

Listowna korespondencya. — Nie zadowalniając się kartkami, pisywał nadto do swych chłopców prześliczne listy, do kleryków zazwyczaj po łacinie, przeplatane zdaniami z Pisma św., Ojców Kościoła i z książki „O Naśladowaniu Chrystusa."

Lubo zajmował się tysiącznemi sprawami, umiał atoli znaleźć czas na pisanie wielu listów do oddalonych swoich dzieci. „Zachowuję ich dużo — tak zapewnia pewien uczony i pobożny kapłan, dawny wychowanek X. Bosko — i mogę szczególniej zaznaczyć, że myśli w nich zawarte, pisane przez Ks. Bosko z wielkiej oddali, dochodziły do mnie, najodpowiedniej zastosowane do potrzeb mojej duszy, jakby od osoby żyjącej w najbliższej ze mną styczności.

Kartki dobrych postanowień. — Listy, jakie chłopcy zwykli byli pisywać w różnych okolicznościach do X. Bosko, naprowadziły go na inny środek celem ubezpieczenia ich we wytrwaniu w dobrem. Byłyto *Kartki*, które w szczególniejszych okazyach kazał im pisać, jako ojciec, który dopomina się od dziatek swoich całkowitego zaufania nie dla swojej, ale dla ich korzyści. Kto się czuł na tyle, wypisywał na karteczce postanowienie ćwiczenia się w tej lub owej cnocie, unikania tego lub owego uchybienia lub nałogu. Jednak nie mieli żadnego obowiązku pisania takowych kartek i chociaż radził tak czynić, nie potrącał nigdy o tych, co byli temu przeciwni, a chował wszystko w zupełnym sekrecie. Liczni chłopcy wypisywali ze szczerością swe postanowienia. A ponieważ wymagało to energii i stanowczości woli, poważnego zastanowienia się nad rzeczą oraz nad przeszłością i stanem obecnym, dlatego napisanie takiej karteczki stanowiło nieraz chwilę gruntownej reformy duchowej czyli poprawy życia. Wręczano je samemu X. Bosko, który czytał w swoim pokoju owe bileciki, a w razie potrzeby przypominał temu lub owemu jakąś powinność, zachęcał do wytrwałości, dawał przestrogi, kiedy ktoś tego potrzebował.

Najważniejsze z nich przechowywał z wielką starannością, jako głos upominku na przyszłość. Ileżto razy taka karteczka ni stąd ni zowąd pojawiała się przed chłopcem, co zapomniał o swych postanowieniach i w łagodny sposób wyrzucała mu jego niewierność! Do niektórych, co już od lat opuścili Oratoryum i ani może o niem nie myśleli, naraz wśród ich zajęć w wirze życia rozpuszczonego zawitała nieraz pocztówka X. Bosko, tak bardzo wymowna pamiąteczka z lat miłościwych, pobudka do powrotu na dobrą drogę!...

Stowarzyszenia. — Cośmy dotąd widzieli, to dopiero drobna cząstka tego wszystkiego, co X. Bosko zastosował w pracy wychowawczej. Stowarzyszenia św. Alojzego, Niepokalanego Poczęcia, Najśw. Sakramentu, Małego Kleru i

inne tworzyły palestrę cnót, gdzie chłopcy byli zmuszeni pokazać coś więcej niż iskrę chwilowego zapału. W nich X. Bosko rzucał hasło kilku lepiej usposobionym i ochotnym, a za sprawą i dobrym przykładem tychże, cały ogół chłopców przejmował się tymsamym duchem.

Słówko wieczorne. — Byłoto króciuchne przemówienie po modlitwach wieczornych, zawierające tylko jedną myśl, ale tak odpowiednią, tak dobitnie wypowiedzianą, że chłopcy przejmowali się nią do głębi. X. Bosko nikomu nie poruczał tego obowiązku, który nazywał swoim, chyba w wypadkach nieprzezwyciężonej przeszkody. Oto jak pewien prof. teologii, wychowanek z pierwszych lat Oratoryum, opisuje tę chwilę.

,,Po skończonej szkole śpiewu, muzyki, gramatyki, arytmetyki, na srebrny głos dzwonka zwołującego na modlitwę, zbieramy się w liczbie około 300 w jednej sali lub kurytarzu. X. Bosko jest w pośród nas. Modlitwa rozpoczyna się nabożną pieśnią; potężne jej echo rozlega się po całej dzielnicy. X. Bosko modli się wraz z nami, klęcząc zarówno z innymi na kamiennej posadzce kurytarza. Trzebaby było widzieć w tej chwili jego oblicze i ułożenie. Gdy skończono modlitwy, X. Bosko wstępował przy naszej pomocy na małą trybunę, a za pojawieniem się jego na owem wyniesieniu, całą rzeszę oblatywał długotrwały, przyciszony szmer zadowolenia i wesela. Potem cisza: oczy wszystkich tkwiły nieruchomie w obliczu X. Bosko...''

Najpierw podawano mu przedmioty znalezione; on oddawał je właścicielom; potem zaczynał mówić. W jego obliczu pełnem ojcowskiej powagi i miłości czytał każdy świętą oną myśl: cokolwiek czynię, to na to tylko, aby was zbawić na wieki. Moje trudy i znoje, to wszystko ochotna ofiara dla dusz waszych. *O dzieci moje, słuchajcie przykazań ojca i spełniajcie je, ażebyście się zbawili* (Ekl. III).

W swoich przemówieniach umiał rozwinąć niewyczerpaną rozmaitość. Jego słowa nigdy nie były nudne. Z całego Pisma św., z dziejów Kościoła, z historyi powszechnej, tak starożytnej jak nowoczesnej, z żywotów Świętych, z pamiętników uczonych, sławnych artystów, z dzieł magistra sentencyi Jana Gersona, wielkiego kanclerza wszechnicy paryskiej, z Rolandystów i innych dzieł zebrał niewyczerpany skarb zdarzeń i myśli i przytaczał je z dziwną trafnością, ilekroć nadawały się do jego przedmiotu. Opowiadał także prywatne i publiczne wypadki współczesne, dodając swoje uwagi zastosowane do potrzeb chłopców; pouczał ich, dawał rozporządzenia na dzień następny, polecał praktykę jakiego nabożeństwa, albo uczcił pamięć jakiego zmarłego dobrodzieja. Żywe uczucie wdzięczności było ustawicznie w sercu X. Bosko... Przemówienie kończyło się zawsze życzeniem *dobrej nocy*, na które chłopcy odpowiadali jednogłośnem, serdecznem a potężnem słowem: *Dziękujemy!*

Gdy zstąpił z mównicy, wszyscy garnęli się do niego, pragnąc usłyszeć jeszcze jakie poufne słówko z jego ust. A on z wielką dobrocią i spokojem zadowalał każdego.

Życzenia X. Bosko towarzyszyły chłopcom do sypialni, gdzie spędzali noc dobrą, szczęśliwą, bo przygotowaną jego słowem i przepisem. Gdy wszyscy weszli do sypialni i poczęli się rozbierać jeden z chłopców czytał przez 10 minut na głos książkę duchowną, a czytanie kończył wezwaniem (1): *Ty zaś Boże, zmiłuj się nad nami*, na które chłopcy — nie wszyscy, gdyż wielu już zasnęło — odpowiadali: *Bogu chwała.* Przygaszono światła i w zakładzie zapanowała nocna cisza. (*Ciąg d. n.*).

Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci.

Widzieliśmy, że, jak Bóg jest tylko jeden, tak i Kościół prawdziwy może być tylko jeden. A po czem go poznać, kiedy mamy tyle różnych religii? Zobaczmy, który z nich jest jeden, święty, powszechny, apostolski, a powiemy, że ten jest prawdziwym Kościołem Bożym. Otóż tylko Kościół Rzymski może z pewnością okazać te cztery znamiona Boskości, bo on tylko jest:

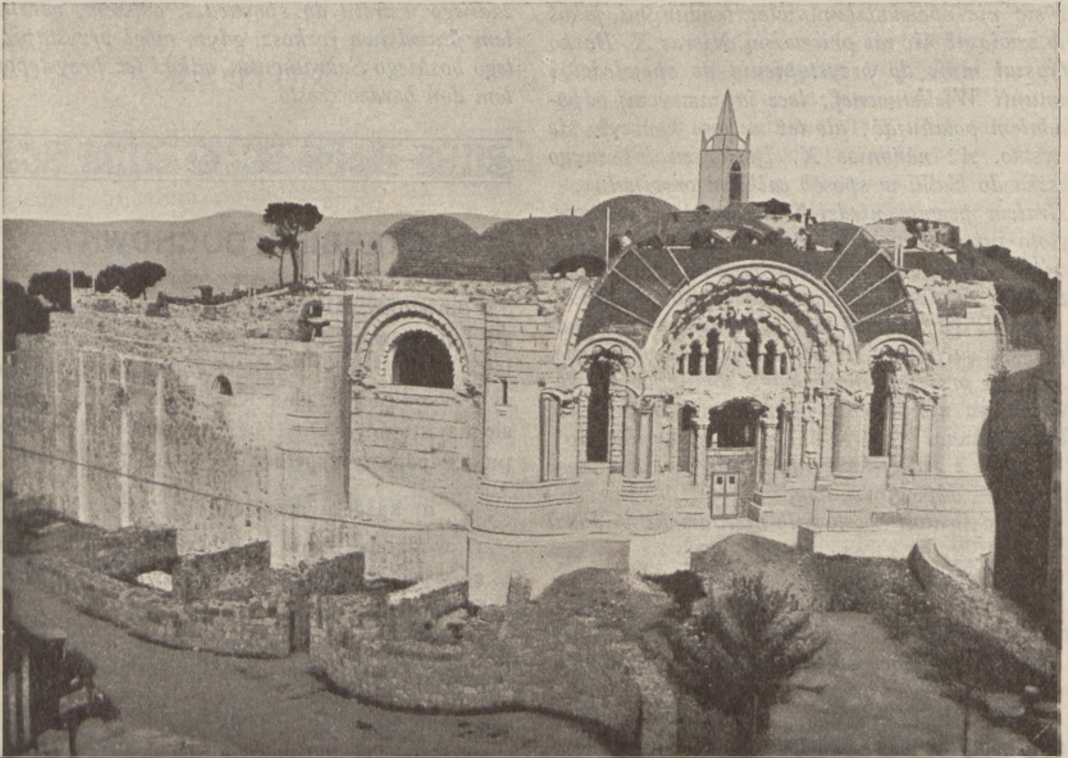
1. Jednym, ponieważ wszyscy prawdziwi Katolicy, rozproszeni po różnych częściach świata, wyznają tę samą wiarę, tę samą naukę, zależą wszyscy od jednej głowy, Biskupa Rzymskiego, który jako powszechny i miłujący Ojciec prowadzi i rządzi całą Rodziną Katolicką.

2. Świętym, świętością swego Założyciela i Głowy niewidzialnej, Jezusa Chrystusa; świętym przez wiarę i prawo, które wyznaje; świętymi są Sakramenta, których udziela; wielu Świętych jaśniało w nim po wszystkie czasy wielkimi cudami; miliony Męczenników, od Boga pokrzepionych, przelało krew swoją na świadectwo Boskości tegoż Kościoła.

---

(1) Tu autem Domine, miserere nobis — Deo gratias!

3. Kościół Rzymski jest Katolicki, t. j. powszechny, bo się rozciąga na wszystkie miejsca i na wszystkie czasy, a obejmuje i wyznaje całą naukę Jezusa Chrystusa. Pan Jezus obiecał, że Ewangelia Jego będzie opowiadana po całym świecie i widzimy, że Kościół Rzymski ma po całym świecie swoich synów, którzy ściśle z Papieżem złączeni, wyznają naukę Jezusa Chrystusa, która była i jest opowiadana w najdalszych krajach ziemi, na krańcach Patagonii i Ziemi Ognistej.



HISZPANIA - BARCELONA. — Budowa kościoła Najśw. Serca.

Tenże Rzymski Kościół istnieje po wszystkie czasy, bo we wszystkich czasach wśród najkrwawszych prześladowań uchodził za widzialne społeczeństwo wiernych, tą samą wiarą połączonych, pod przewodnictwem tego samego zwierzchnika, Biskupa Rzymskiego, który, jak Ojciec wielkiej Rodziny, wiódł w przeszłości i na przyszłość poprowadzi wszystkich dobrze wierzących po drodze prawdy, aż do końca wieków.

4. Kościół Rzymski jest Apostolskim, ponieważ wierzy i naucza, w co Apostołowie wierzyli i nauczali i ma za Zwierzchników i Pasterzy następców tychże Apostołów, Ewangelia i dziewiętnaście wieków istnienia wyraźnie dowodzą, że Jezus Chrystus ustanowił świętego Piotra Głową Kościoła i onto, wraz z innymi Apostołami rozszerzył naukę Ewangelii po całym świecie. Po św. Piotrze nastąpili inni najwyżsi Biskupi, którzy bez przerwy rządzili Kościołem aż do naszych czasów. Po innych Apostołach nastąpili Biskupi, którzy w każdym czasie i w każdym kierunku tworzyli jedną Owczarnię, uznając samego Jezusa Chrystusa najwyższym Pasterzem i Głową niewidzialną, a Biskupa Rzymskiego najwyższym Pasterzem i Głową widzialną. Ile razy ktoś ośmielił się nauczać zasad przeciwnych naukom Kościoła Rzymskiego, zaraz, za wspólną zgodą Papieża i Biskupów, bywały one potępiane, jako przeciwne zasadom Ewangelii i temu, co sam Jezus Chrystus nauczał. Przywilej ten Kościoła Rzymskiego jest dla nas Katolików najbardziej pocieszający, bo sam tylko nasz Kościół, zaczynając od obecnie rządzącego nim Piusa IX i postępując od jednego do drugiego Papieża w górę, dochodzi do św. Piotra, Książęcia Apostołów, którego sam Pan Jezus ustanowił Głową Kościoła.



Jak X. Bosko urabiał serca.

..... Miałem lat 17 - opowiada jeden z wychowanków X. Bosko - od kilku miesięcy uczęszczałem do kaplicy świątecznej, brałem udział we wszystkiem: w zabawach i w nabożeństwach kościelnych, alem jeszcze nigdy nie przystąpił do spowiedzi i Komunii św. Nic mnie właściwie od niej nie odpychało, ale ponieważ od długiegv czasu już się nie spowiadałem, więc trudno mi jakoś było zawiązać nić raz przerwaną. Nieraz X. Bosko zapraszał mnie do przystąpienia do spowiedzi i Komunii Wielkanocnej; lecz ja zazwyczaj odpowiadałem potakując, ale też na tem kończyło się wszystko. Aż nakoniec X. Bosko zwabił swego ptaszka do klatki w sposób całkiem oryginalny.

Grałem pewnej niedzieli zapamiętale w harce. Byłoto już w samo lato, więc ja bez marynarki, roznamiętniony grą i ruchem, byłem czerwony jak rozpalony węgiel, a spocony do ostatniej nitki.

Właśnie gdy gra doszła do punktu kulminacyjnego, a ja prawie, że nie wiedziałem o świecie, X. Bosko przyzywa mnie nagle do siebie i pyta, czybym mu nie zechciał pomódz w jednej bardzo pilnej sprawie.

— Ależ z największą radością! W czem mogę służyć? — odpowiedziałem.

— Będzie atoli kosztowało nieco trudu — dodał X. Bosko.

— Nic nie szkodzi, mam barki silne.

— Chodź tedy ze mną do kościoła. — Ja uniesiony do trzeciego nieba, że mogłem X. Bosko w czemś być pomocnym, tak jak byłem bez bluzki, skoczyłem za jego rozkazem.

— Nie tak, mój kochany, włóż sobie pierwej bluzkę. — Włożyłem bluzkę i kroczę za X. Bosko do zakrystyi. Chodź za mną do chóru, rzekł i poprowadził mnie ku klęcznikowi. Ja sądząc, że należy klęcznik przenieść na inne miejsce, chwytam go z całej siły i chcę włożyć na ramiona.

— Zostaw go, zostaw, zauważył X. Bosko z uśmiechem.

— A cóż więc mam czynić?

— Masz się wyspowiadać.

— A słowo stało się!... wyspowiadać, ale kiedy?

— Teraz, natychmiast!

— Teraz nie jestem przygotowany.

— Wiem, żeś nie przygotowany, ale dam ci do tego czasu, ile tylko potrzebujesz. Ja odmówię brewiarz, a ty następnie odprawisz twoją spowiedź, jak mi to nieraz przyrzekłeś.

— Kiedy się tak X. Dobrodziejowi podoba, to się i przygotuję i nie będę już potrzebował więcej szukać spowiednika. Rzeczywiście czas najwyższy dla mnie ze spowiedzią. Dobrze X. Dobrodziej zrobił, że mnie uchwycił w ten sposób, inaczej nigdybym się nie był zdecydował do tego kroku, z obawy przed niektórymi moimi kolegami.

Podczas gdy X. Bosko odmawiał brewiarz, ja się przygotowałem, potem wyspowiadałem się, co mi przyszło o wiele łatwiej, aniżeli to sobie wyobrażałem, bo dobry a doświadczony X. Bosko pomógł mi wiele swojemi zręcznemi pytaniami. W kilku chwilach rzecz była załatwiona, a ja po odmówieniu pokuty i krótkiej modlitwy dziękczynnej pobiegłem z lekkiem sercem do opuszczonej na chwilkę zabawy. Od owego dnia nie czułem już żadnego wstrętu do spowiedzi, owszem, odczuwałem prawdziwą rozkosz, gdym mógł przystąpić do tego boskiego Sakramentu, odkąd też przystępowałem doń bardzo często.



SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci,

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1 czerwca do 1 lipca**.

1) 4-ego, w uroczystość Zielonych Świątek.

2) 11-ego, w uroczystość Trójcy świętej.

3) 15-ego, w dzień Bożego Ciała.

4) 24-ego, w dzień narodzenia św. Jana Chrzciciela.

5) 30-ego, w dzień wspomnienia św. Piotra i Pawła.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła św. i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

Misye Salezyańskie.

CHINY.

(*Z pamiętników naszych Misyonarzy*).

I.

KANTON.

. . . . . Zdziwiłem się nie mało, gdy mi oznajmiono, że żeglujemy tuż pod Kantonem, największem miastem najludniejszego na świecie Cesarstwa.

Aczkolwiek z góry wiedziałem, że miasto opisano mi niezawodnie ze śmieszną wprost przesadą, mimo to wodziłem błędnem okiem dokoła, aby ujrzeć choć jaką drobnostkę, któraby zaprzątnęła moją uwagę. Nic a nic!... Przypominam sobie, jak zostałem oszołomiony, gdym po raz pierwszy wysiadł na *Gare de Lyon* w Paryżu, jakiegom doznał wrażenia, gdym nocną porą przejeżdżał przez Londyn, jakby między dwoma bezbrzeżnymi strumieniami ognia i lawy! A tu?...... u wnijścia do miasta wyglądają z błota 4 armatki i chcą mnie na gwałt przekonać, że tam, o 4 kroki odemnie, zaczyna się forteca, a nie kryjówka szczurów. Bo dosłownie nie widzę nic innego tylko masę parterowych domków. Ani jeden pomnik, ani jedna wieżyca nie załamie nigdzie tej nagiej płaszczyzny dachów; tylko rzeka poczyna się ożywiać parowcami i łódkami.

Nagle nasz piękny parowiec skręcił w inne ramię rzeki i odsłonił nam widok, który przynajmniej po części wynagrodził nasze rozczarowanie. Po lewej stronie spostrzegamy uroczy park, posiany pałacykami i willami, jakie czasem można zauważyć w naszych największych miastach. Jestto wysepka ,,*Cha-men*,,, powstała z mielizny, a zamieniona w raj rozkoszy dla konsulów europejskich, którzy w nim panują niepodzielnie.

Przed nami otwiera się nareszcie dawno wymarzony obraz życia kantońskiego na falach rzeki. Myśl instynktownie ulata na Tamizę. Zwinne, przepyszne, niby białe łabędzie statki przecinają rzekę, dumnie podnosząc w górę kominy o najróżniejszych oznakach i kolorach.

A czołna, tratwy, łodzie i łódki uwijają się na wszystkie strony, czyniąc wrażenie czarnego mrowia, co wpadło w wodę i teraz pracuje rękami i nogami, by ocalić życie. Ale któż policzy czołna zszeregowane wzdłuż lewego brzegu, które pokrywają całe przestrzenie zwierciadlanej toni i czynią z niej jakoby stały ląd? By sobie wyrobić pojęcie o ich liczbie, wystarczy pomyśleć, że na nich mieszka przeszło sto tysięcy ludu. A tam wyżej na płaskich, szerokich groblach stoją nieruchome masy ludu, spoglądając na rzekę, jakby w oczekiwaniu gości. Nasz parowiec posuwa się powoli naprzód, rzucając spienione i brudne fale między ciasne odstępy łódek, podczas gdy warkoczowi wioślarze z dziecinną radością i podziwem przyglądają się, jak woda tańczy i wiruje pomiędzy łódkami: to proste, codzienne zjawisko, powtarzające się nieustannie na wodach, bawi ich i cieszy, jakby je dzisiaj poraz pierwszy zauważyli.

Przybijamy do brzegu. Podnoszą zaporę — na pomost rzuca się zgraja posługiwaczy, wszyscy uzbrojeni w trzciny i powrozy, jakby do krwawej rozprawy. Ale w tejże samej chwili wychudły policyant począł smagać pierwszych napastników po grzbietach, ile tylko sił mu starczyło, i to bez wytchnienia, aż z pokładu okrętu jeden z urzędników poparł go dzielnie w tej trudnej pracy, obrabiając długim postronkiem tych, co się przemknęli poprzez gęste razy policyanta. Są to sceny nie zbyt estetyczne, ale przypuśćmy, żeby tej chołocie pozwolono z całym impetem rzucić się ku statkowi: zepchnęliby się do wody, jak głupie owce lub łakome wilki. Tu tylko kij ratuje ich od złamania karku. Przekonałem się o tem naocznie.

Chłopczyk jakiś przecisnął się między belkami pomostu, wesół, iż mu się udało ujść cięgów policyanta, już miał skoczyć na pokład okrętu, gdy w jednej chwili łańcuch, ciągnący cały ciężar statku ku brzegowi, uszczknął mu nogę. Rzecz stała się nie dalej jak na metr od moich oczu; widziałem, jak mięśń w przekroju z białej stała się siną i czerwono-kropkowaną. Krew poczęła uchodzić; rozpaczliwy krzyk chłopca wnet zwrócił uwagę obecnych, ale trzeba było nie mało pracy, by cofnąć parowiec i uwolnić chłopca z pomiędzy ogniw łańcucha. Ale co mnie zadziwiło w najwyższym stopniu, to to, że chłopca zaniesiono tylko na ustronne

miejsce i tam pozostawiono jak szczynię, któremu przypadkiem koło ucięło nogę.

Nie ma co mówić: Chińczyk nie tak łatwo da się wzruszyć, a kto ma cokolwiek rozumu, łatwo pojmie, że wyżej wspomniane środki zapobiegawcze są tutaj całkiem na miejscu.

Schodzimy ze statku.

Dwa słówka *siak-sàt* (dom kamienny) wybawiły mnie i moich dwóch uprzejmych towarzyszów z największego może na świecie ambarasu. Wpycham głowę w rodzaj lektyki łysanki. Czasem powtarzają się one więcej ze zwyczaju niż z potrzeby, ale wnet się przekonałem, iż to niezbędna taktyka w pochodzie przez miasto, jeżeli się chce uniknąć zderzeń, mianowicie na rogach ulic.

Patrzę i patrzę. Jak w fantastycznem marzeniu przesuwały się pod memi oczyma najrozmaitsze składy, albo, powiedzmy raczej, ulice, bo każda wystawia swój specyalny towar na sprzedaż. Więc przesuwa się ulica połyskujących latarek, ulica delikatnych materyi i



HISZPANIA - VIGO. — Ex-wychowankowie Salezyańskiego Zakładu.

romańskiej i sadowię się w niej z powagą mandaryna. Trzech barczystych lektykarzy podnosi lektykę na ramiona, ruszając z miejsca, a ja z poza firanki wychylam głowę to na prawo, to na lewo, by zauważyć i spamiętać choć cząstkę tego, co się przesuwa mimo nas po jednej i drugiej stronie.

Konwój złożony z trzech lektyk posuwał się rączo naprzód, ocierając się o mury po jednej stronie ulicy, nie szerszej nad 1½, a co najwięcej 2 metry; po drugiej stronie popychała się i falowała ciżba warkoczystych głów.

Nasamprzód zainteresowały mnie nawoływania lektyków: *tcio-yao! tce-mai! t'ai-pòng!* co znaczy: na lewo, na prawo, baczność, przyjaciele, męże, kobiety i t. d.

Przednia straż rzuca hasło, które kolejno powtarza każdy z niosących, w takt kroku i dyndania lektyki. Nawoływaniom niema końca, a czynią one wrażenie nadzwyczaj przykrej ko-

jedwabiu. Tymczasem spostrzegam na drzwiach niektórych domów dziwaczne figury, wykonane płaskorzeźbą.

Przesuwają się jeszcze ulice drobiu, ryb, jarzyn, owocu; dalej, pięknych, zdobnych pantofelek, wilczych czapek, aptek. Przesuwają się ulice wspaniałych naczyń porcelanowych, drogich kamieni, słowem, szereg najróżnorodniejszych towarów, jeżeli nie w wielkim wyborze, to zawsze utrzymywanych czysto i w największym porządku.

Przez długi czas nie widziałem nic innego tylko takie towary, które mi wręcz zamąciły wzrok swemi zmieniającemi się wciąż jaskrawemi barwami.

Coraz liczniejszy, coraz gęstszy i gwałtowniejszy, jak fale rzeki źle ujętej w grobli, wił się strumień ludu spieszącego we wszystkich kierunkach naszym konwojem wstrzymywany. Przy nagłych, nieprzewidzianych zagwożdże-

niach, tłum zbijał się w kupy, wył, krzyczał niecierpliwie, nadymał się, jak wody wstrzymane w biegu.

Mianowicie na rogach ulic lektyki nasze znajdowały się w wielkiem niebezpieczeństwie uderzenia o głowę lub pierś którego z przechodniów. Wtenczas lektykarze ryczeli jakby jednym chórem: rozognili hasła, przestrogi, aż mnie ciarki przechodziły po ciele jakby w chwili grożącej katastrofy.

Od czasu do czasu droga szła pod górę — następnie znowu zsunięto się na dół, pod nizkie przęsła z kamienia, zamknięte podwojami i zaworami. Czasem wązka przestrzeń ulicy nad naszemi głowami była zaciągnięta rzadką przędzą, a wtenczas posuwaliśmy się w półcieniu; szmer głuchy towarzyszył ruchom tłumów, tajemniczy szmer wydają olbrzymie pióra nad składami, a w głębi domostw połyskują lampki święte przed fałszywemi bożyszczami. Człowiekowi się zdaje, że wpadł w zaczarowaną grotę bez drogi wyjścia, w gniazdo duchów i wiedźm i zamknięty sam na sam w wędrownem więzieniu, musi błądzić bez końca.....

Kiedy się wydostaniemy z tych bezkresowych labiryntów, z tych dyabelskich pieczar?

Ja sądzę, że mało albo może nikt z Europejczyków, choćby wtajemniczony we wszystkie nowości całej kuli ziemskiej, nie potrafi się oprzeć uczuciu grozy na widok tych pięknych, ale ponurych, tajemniczych uliczek Kantonu. Dowiedziałem się od osób mieszkających tu od lat kilku, że za wszyskie skarby świata nie odważyłyby się zapuścić sami tylko, bez doświadczonego przewodnika w te pogańskie katakomby.

Gdy nasz konwój stanął, chwyciłem się za rozpalone czoło, ale wnet zapomniałem o gorączce, bo przed lektyką stała smukła i miła postać X. monsignora Morela, który mnie gościnnie przyjął do swego domu.

Pierwsza wizyta należała się Katedrze. Jestto wspaniała, podziw wzbudzająca świątynia, cała z granitu. Wszedłem: zimne powietrze i tajemniczy mrok jej wnętrza napełniły mnie jakiemś niewytłomaczonem uczuciem smutku czy tęsknoty. Cokolwiek więcej światła byłoby mi może rozszerzyło serce.

Ale to pewna, że jeżeli budowa ta zdolna jest wzbudzić podziw w Europejczykach, to dla Chińczyków, a mianowicie dla Kantonu uchodzi ona za cudo śmiałości i trudu ludzkiego. Ktoby tu potrafił opisać wszystkie trudności i przeszkody napotykane przy jej wznoszeniu?

Opowiadano mi, że, ponieważ bazylika znacznie miała przewyższać wszystkie inne miejskie budowle, fanatyzm chiński nie byłby się zgodził pod żadnym warunkiem na jej wzniesienie. Dopiero gdy na podstawie rysunków Chińczycy zauważyli, że kształtami swymi i ogólnym wyglądem będzie przypominała kozę, żyjątko dobrej wróżby, uspokoili się w swoich obawach.

W cieniu wielkiej tej budowy kwitną różne inne dzieła, podtrzymywane przez zasłużone „*Seminaryum Misyi Zagranicznych*" w Paryżu.

Każdego poranku piękna świątynia napełnia się wiernym ludem. Modlitwy na dwa chóry (mężczyźni zajmują osobne miejsca, a niewiasty także osobne), rozlegają się pod wysokiemi sklepieniami niby jęki i głębokie wzdychania ludu nad zaślepieniem swej braci. Z twarzą ukrytą w dłoniach słuchałem ich i łkając wspominałem o pierwszych naszych ojcach, ukrywających się niegdyś i śpiewających w katakombach rzymskich!...

II.

Pielgrzymka do Sanciano.

Każdy misyonarz, co staje nogą w Chinach albo ma przejeżdżać przez nie do Japonii, stara się zwiedzić grób wielkiego Cudotwórcy Wschodu, św. Franciszka Xawerego, aby tamże zaczerpnąć siły i odwagi do kroczenia jego śladami. Wszelako wskutek trudności podróżnych i innych przeszkód, mało kto może zaspokoić święte pragnienia.

My biedni synowie X. Bosko, skorośmy tylko przybyli w te strony, mieliśmy szczęście pozdrowić z blizka chwalebny grób świętego Cudotwórcy.

Pewnego dnia bowiem danem nam było w towarzystwie przełożonych i wychowanków seminaryum w Makao puścić się statkiem do upragnionego celu, pobłogosławieni z daleka przez czcinajgodniejszego X. Biskupa, który z wyżyn swej „Pegna" odpowiadał na znaki naszych pozdrowień. Cała wyprawa była tak obmyśloną i przygotowaną, że nic nie zakłóciło pobożnego i braterskiego nastroju tej tak bardzo upragnionej wycieczki.

Jeszcze dwa inne powody miały się przyczynić do spotęgowania pobożnego nastroju pielgrzymki. Ojcowie Jezuici, czcigodni przełożeni seminaryum, udawali się do Sanciano, jako do miejsca, na które ich woła głos starszego brata; my znowu, Salezyanie, mieliśmy w intencyi pielgrzymką tą uczcić pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa naszego Przełożonego i pierwszego Następcy X. Bosko.

Takie było usposobienie ducha pielgrzymów; byli między sobą połączeni miłością najserdeczniejszą, jakby członkowie jednej a tejsamej rodziny.

Pogodny lazur wschodniego nieba, który wnet

pokrył się miryadami gwiazd, pobożne śpiewy kleryków, dźwięczne głosy naszej kapeli, wszystko to podnosiło naszą radość i mimowoli kazało zapominać o nieuniknionych niewygodach podróży morskiej.

O północy, wśród najgłębszej ciszy, parowiec zaryczał żałośnie, aby zbudzić uśpionych flisaków na brzegu. Byliśmy bowiem u celu.

Tymczasem sternik, choć poganin, odgadł nasze pragnienie, ażeby niezwłocznie módz zobaczyć kościół pomnikowy św. Franciszka; ponieważ więc grube ciemności pokrywały ziemię, skierował potężny reflektor w stronę miasta i w snopie światła zjawiał się i znikał biały kościół, jak widmo białe w noc czarną i gęstą.

Niedziela, 18 sierpnia, była przeznaczona na uroczyste obchody kościelne. Atoli ogólne znużenie pielgrzymów nakazywało raczej odłożyć obchody do dnia następnego. To nie przeszkadzało bynajmniej poszczególnym grupom pątników zaspokoić gromadnie pobożne pragnienia prywatnemi nabożeństwami.

Kościół nagrobny nie przedstawia dawnej wspaniałości: prosta płyta kamienna, obszerna, ogrodzona nędzną balustradą z drzewa, oznacza miejsce grobu. A jednak wśród tej nędzy dusza czuje się przejętą jakąś nadziemską pogodą. Jak wszystkie miejsca poświęcone religijnym obrzędom, przemawia ten grób wielkiego Apostoła Wschodu tak głęboko do serca, wlewa pokój tak błogi, tak słodki, że przykuwa, rzekłbym, duszę do tych czterech stóp ziemi tajemniczej, którą nawet język pogański nazwał „*ching-san*“ (Górą świętą — Jasną Górą).

Podniecona wyobraźnia przeniosła nas łatwo w onym momencie na grób X. Bosko, dając nam choć na chwilę użyć rozkoszy, a raczej ułudy, żeśmy przeniesieni niespodzianie tam pod płaczące wierzby w *Valsalice*, do grobu wspólnego naszego Ojca.

Pamiętnym był dzień 19-go sierpnia. Z pierwszym brzaskiem powstającej jutrzenki wyruszyła procesya z świętą relikwią z kościoła parafialnego. Klerycy i duchowieństwo śpiewało litanię do Najśw. Maryi Panny z towarzyszeniem naszej kapeli, na dwa chóry: niby pobożne echo, odpowiadające na głos z daleka.

Wolno posuwał się pochód po piaszczystem wybrzeżu morskiem, sprawiając wrażenie wielkie, wspaniałe, pocieszające.

Po jednej stronie z rytmicznym łoskotem odbijały się pod naszemi nogami fale morskie o brzeg lądu, po drugiej zaś piętrzyły się stoki gór, nad naszemi głowami ogromne sklepienie niebios, pod którem rozpływały się słodkie harmonie pobożnej pieśni, niby pienia dusz płaczących samotnie wśród powszechnej ciszy nieba i ziemi. Chwile do pozazdroszczenia! Święto od długiego czasu nie widziane! Procesya wiła się nieprzerwanem pasmem po gałęzistych chodnikach górskich, gdzie śpiew ustał, a rozpoczęły się błagalne dźwięki modlitw.

Oto stajemy przed kapliczką wotywną. Powstające słonko roztwiera przed naszemi oczyma wspaniałą panoramę, na krańcu której zarysowują się góry państwa niebieskiego. Tu cel naszej pielgrzymki: wzruszenie ogarnia serca; każdy czuł jakoby żywą obecność Świętego. Pochód okrąża całą kaplicę, relikwie składają na grobie przy głowie Świętego i rozpoczyna się bezkrwawa ofiara. Klerycy śpiewają melodye gregoryańskie. Po Ewangelii O. Mendez wypowiedział piękne kazanie w poprawnej mowie portugalskiej, bardzo dobrze zastosowane do kleryków, w którem mianowicie kładł nacisk na długie przygotowanie, jakiem święty poprzedzał swoje życie i prace apostolskie.

Wieczorem o zachodzie słońca odnowił się miły pochód procesyjny, aby relikwie odnieść do kościoła parafialnego.

We wtorek rano począł lać ulewny deszcz, grożąc zamknięciem nas na cały dzień w naszej gospodzie; aliści niebawem zabłysło słonko i mogliśmy swobodnie odwiedzić chrześcijan w poblizkich osadach. W Siam-tciao-kai, najważniejszej ze wszystkich, cała ludność zbiegła się na targowisko, aby oglądać tylu nowych przybyszów obcych i nieobcych, a mianowicie, aby podziwiać metalowe instrumenta, z których chłopczyki z warkoczami wydobywały tam niesłychane dotąd dźwięki.

Wielki Mandaryn w pantoflach, rozporządzający dwunastu zardzewiałymi karabinami i dwu armatkami, do połowy ugrzęźniętemi w błocie, odnosił do siebie wszystkie oznaki uprzejmości z naszej strony i kazał nawet wypalić kilka razy na *vivat*, na znak, że dzień dzisiejszy zaliczać należy do najsolenniejszych. Gdyśmy jeszcze od szczęśliwych mieszkańców zakupili nieco łakoci i owocu, radość ich nie miała granic, bo też chyba osada, jak stara, nie zrobiła takiego interesu handlowego w jednym razie, jak za naszego tamże pobytu.

Ale w owej chwili nie można było nie zastanowić się nad jedną rzeczą. Myśleliśmy sobie: wszyscy ci ludzie, co nas dzisiaj słuchają i podziwiają z rozdziawioną gębą, wszak to ci sami, co zeszłego roku krzyczeli i domagali się śmierci misyonarzy. — Niechże błogosławiony będzie stokroć nasz drogi X. Bosko, który chłopców swoich nauczył wypędzać dyabła pokrywami i dźwiękiem instrumentów.

Siam-tciao-kai, które daje nazwę całej wyspie, posiada także maluczki port, otoczony górami, które mu dają wygląd jakoby kawałka krainy włoskiej, żywcem przeniesionej na grunt chiński.

Dzięki serdecznej uprzejmości X. Rektora seminaryum, powróciliśmy do domu na kilku czołnach; świeże powietrze przesycone solnemi wyziewami morza, podziałało bardzo potężnie na stan zdrowia naszych chłopczyków.

Czcigodny O. Tomasz, miejscowy misyonarz, był jak najmocniej przekonany, że pobyt nasz i wycieczka nie będzie bez dobroczynnych skutków dla sprawy chrześcijańskiej w tej miejscowości.

A ponieważ to był dzień liczniejszych zdarzeń, trzeba przynajmniej wzmiankować, że po obiedzie byliśmy świadkami pięknego i podniosłego obrzędu: chrztu czterech chrześcijan. Jaka radość biła z tych szczęśliwych duszyczek, oczyszczonych wodą zbawienia! Ale najbardziej uradowanym okazywał się ich ojciec chrzestny, co z zakrystyana piekielnego (jak sam powiadał, a miał na myśli urząd stróża pagody czyli świątyni pogańskiej) stał się żarliwym chrześcijaninem. Chwała Bogu!

Scena była nadzwyczaj rzewną, ale komiczną, gdy rzeźki staruszek, na którym była tylko skóra i kości, z oczami, z których iskrzyła się nadziemska radość, zwyczajem chińskim obchodził po kolei wszystkich kapłanów i obiema rękoma z należnymi ukłonami podawał każdemu kieliszek słodkiego wina, którego pierwej on sam skosztował. Byłoto, rozumie się, cokolwiek odrażające, ale kończyło się na tem, że każdy przyjmował ofiarowany sobie napój i wypijał wśród wesołych oklasków wszystkich obecnych.

Podczas gdy Rektor seminaryum miał szczęście w dniu owym dać Kościołowi 4 neofitów, nasz X. Dyrektor dokonał natomiast innego obrzędu, znaczenia czysto Salezyańskiego.

Trzeba bowiem wiedzieć, żeśmy z domu przywieźli piękny obraz Maryi Wspomożycielki z zamiarem podarowania go O. misyonarzowi w Sanciano, aby został w kościele jako pamiątka naszej pielgrzymki, by Marya błogosławiła wszystkich tych, co kiedykolwiek przybędą uczcić grób świętego Franciszka. Umieściliśmy go przeto na wysokiem i widocznem miejscu, wśród wieńców kwiatów i uroczyście poświęcili, podczas gdy obecni śpiewali litanię Loretańską.

Wezwanie „*Maryo Wspomożenie wiernych*" zostało powtórzone trzykrotnie, owszem, źle powiedziałem; bo wskutek niespodziewanej intonacyi zostało one odśpiewane z największym zapałem aż 6 razy.

Dokonaliśmy jeszcze niektórych zdjęć fotograficznych i dzień zakończył się przedstawieniem obrazów świetlnych, które wywarły na owych włościan wrażenie jakichś zjawisk niebieskich. Czcigodny starzec La-on-Lap męczennik za wiarę, pod koniec zauważył:

Oto piękny i skuteczny sposób zaszczepiania nauki chrześcijańskiej!

W ostatni dzień, tj. we wtorek, śpiewano w zwyczajnie poważnej i niezmiennej melodyi gregoryańskiej Mszę św. żałobną, za szlachetną duszę Ojca Tomasza, który niósł ulgę Jezuitom, Salezyanom i wychowankom poległym w strasznej katastrofie Messyńskiej. W ten sposób dała nam pielgrzymka sposobność do spełnienia uczynku miłosiernego względem dalekich zmarłych. Po hymnie dziękczynnym, pod wieczór, wyruszyliśmy z powrotem, odwiedziwszy poprzednio raz jeszcze grób Wielkiego, co w Sanciano złożył swoje śmiertelne szczątki (1).

X. Jan. Fergnani.

---

(1) Zwłoki św. Franciszka Xawerego spoczęły tylko tymczasowo w Sanciano. Zostały one tamże złożone tejsamej niedzieli, w której św. Franciszek umarł, o drugiej po południu, 27-go listopada 1552 r. Tu pozostały niezepsute aż do 17-go lutego następnego r., zanim je przeniesiono do Goy. Tam odbierały i odbierają dotychczas jeszcze entuzyastyczne hołdy tak od chrześcijan jak od pogan.

Bibliografia.

NOWE PISMO DLA LUDU.

Duch czasu, w jakim obecnie żyjemy — duch zobojętnienia dla wiary i Boga — sprawia coraz większe spustoszenie w całym dzisiejszym ustroju światowym, a i w naszym społeczeństwie również coraz głębiej zapuszcza korzeń zepsucia tak, że każdego, kto zdrowo na sprawy bieżące się zapatruje, trwogą o przyszłość przejmować musi.

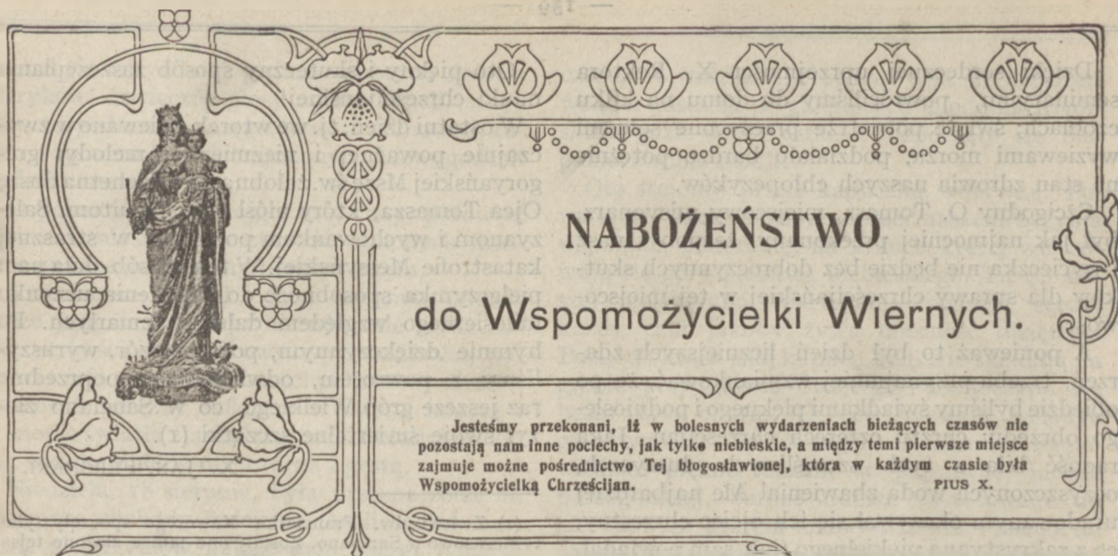
Nie można jednak obojętnie na to patrzeć i zakładać rąk, nic nie robiąc, ale trzeba się zabrać do energicznej, wspólnej pracy, aby temu złemu, tej robocie burzycielskiej rozmaitych przewrotowców i nieprzyjaciół Boga i Kościoła przeciwdziałać.

Taki cel nad odbudową ideału chrześcijańskiego, narodowego i społecznego ma nowe pisemko wydawane pod tytułem: **„Opiekun katolicki"** i dlatego zasługuje na gorące poparcie.

Adres: Katowice (Kattowitz, Nicolaistr, 7). O. S.

Treść: **„Miesięcznika Kościelnego"** zeszyt 28 na kwiecień zawiera:

Kościół i zakony w Portugalii. (Wołyniak.) (Dokończenie.) — Katechumenat a Sakrament chrztu św. w pierwszych wiekach Kościoła. (Ks. J. Czaplewski.) (Ciąg dalszy.) — Zburzenie Jerozolimy a koniec świata w świetle układu rytmicznego. (Ks. Dr. Paweł Szczygieł.) (Dokończenie.) — O wolności woli ludzkiej. (Ks. Alfred Linke.) (Dokończenie.) — Zapiski. Z teki pytań: Czy wolno w święta podczas wielkiego postu po południu odprawić nieszpory np. w uroczystość św. Józefa albo Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny? (Ks. Józef Zalewski.) — Czy asysta (dyakon i subdyakon) ma się ubierać przy towalni celebransa razem z nim? (H.) — Czy małżeństwo listownie zawarte jest także ważne po dekrecie „Ne temere"? (H.) — Z prawodawstwa kościelnego. — Z sądownictwa państwowego. — Nowe książki. Sprawozdania. Wzmianki. Zestawienia. Zawiadomienie.



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. **PIUS X.**

Ze wszystkiem do Matki.

Do Maryi uciekajmy się ze wszystkiemi naszemi sprawami. Cokolwiek nam tylko leży na sercu, cokolwiek zamąca spokój naszej duszy, z każdą ważniejszą sprawą udawajmy się do niebieskiej naszej Wspomożycielki, której w najwyższym stopniu zależy na tem, aby nam dopomódz, poratować, pocieszyć, aby ludzie po wszystkie czasy i na każdem miejscu mogli z całą ufnością wołać do Niej: Pomnij o najdobrotliwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano, aby kto, uciekając się do Ciebie i Twej pomocy wzywając, miał być od Ciebie opuszczony.

Gdy nas dręczy troska o zbawienie wieczne, przypatrzmy się na chwilę Jej chwale niebieskiej w otoczeniu Apostołów i mówmy: O łaski pełna, spojrzyj i obacz, w jakich rękach znajduje się sprawa zbawienia mej duszy. Jak ja zbawię tę duszę, okupioną Krwią Przenajdroższą naszego Zbawiciela? Ja, com tak chwiejny w postanowieniach, tak zmienny w sądach, tak prędko ustający w pracy? Dla Boga, Matko Najświętsza! Ja nie ufam siłom moim, weźmij Ty na Siebie straszną odpowiedzialność za duszę moją, ujmij Ty w Swoje ręce sprawę zbawienia mojego.

Gdy nas dręczy troska o dziatwę naszą, o młodzież, która w tych dniach rozbudzenia wiosennego więcej niż kiedykolwiek jest wystawiona na pokusy, polecajmy niewinność naszych dzieci macierzyńskiej opiece Maryi. Błagajmy Ją, ażeby Ona prowadziła dziatwę naszą drogą cnoty, a z naszej strony przyrzeknijmy, że uczynimy wszystko, co tylko jest w naszej mocy, by tę dziatwę uchronić przed niebezpieczeństwami.

Gdy podejmujemy się trudnego jakiego zadania, czyto dla dobra własnego, czy dla rodziny lub społeczeństwa, a niepewność wyniku ściska nam serce i czyni nas małodusznymi, powiedzmy Maryi: Chcę być rycerzem Twoim, o Królowo! Sprawy niniejszej imam się w Twojem imieniu, z trudnościami walczyć będę, jak przystało na rycerza tak dostojnej Pani.

Jednem słowem, z każdą troską idźmy do naszej Matki niebieskiej, bo Ona najlepiej odczuwa naszą biedę, a jest największą Jej rozkoszą, jeśli nam może wyświadczyć jakie dobrodziejstwo.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Kiedy nasz synek dowiedział się o śmierci córeczki sąsiada, tak się tem przeraził, iż nagle padł twarzą na ziemię i dostał ciężkiej choroby, która rzucała nim po pościeli przeszło czterdzieści godzin. Chcieliśmy udać się do lekarza, ale gdzież go szukać, jeżeli do najbliższego miasta 14 km. drogi? — W naszem strapieniu udaliśmy się o pomoc do Najsł. Serca Jezusowego i do Najśw. M. Wspomożycielki, prosząc o zdrowie dla dziecka, przyrzekając zarazem posłać ofiarę na budowę kościoła i ogłosić publicznie we *Wiadomościach Sal.*, jeśli zostaniemy wysłuchani. — Dzięki nieskończone niech będą Sercu Jezusowemu, dzięki stokrotne Najśw. Maryi Wspomożycielce wiernych!... synek nasz przyszedł niebawem do siebie, odzyskał zupełne zdrowie i od tej chwili choroba nie wróciła już więcej. Z przyjemnością więc spełniamy naszą obietnicę oraz prosimy o Msze śś. dziękczynne.

Olesno (G. Śląsk).

Familia Kopików.

*
* *

Moja żona zachorowała bardzo wskutek zaziębienia, tak iż przez długi czas nie mogła przyjmować ni pokarmu, ni napoju. Wszystkie członki zbolały jakby bez krwi i życia; nie wiele pomagał lekarz, bo uważał za daremne wszelkie usiłowania.

Nie znalazłszy nadziei u ludzi, poszedłem do kościółka i podczas podniesienia z pokornem sercem błagałem: — O Maryo, nasza Lekarko, o Boże mój, który widzisz mnie tutaj u stóp Twoich upadłego i pogrążonego w nieszczęściu, Ty, który co chcesz, wszystko możesz uczynić, wejrzyj na tę istotę chorującą w domu i pociesz mnie w tak okropnem strapieniu; przecież sam do nas powiedziałeś: Proście, a będzie wam dano. Matko Najświętsza, okaż się Matką moją, przedstaw mnie Synowi Twemu i spraw, by raczył mnie pocieszyć i odjąć odemnie ten kielich goryczy, jeśli taka jest wola Boża. Podczas tej Mszy św. zamówionej u księdza proboszcza modliły się również i dzieci moje, zasyłając korne błagania do potężnej naszej Orędowniczki.

Przez trzy dni leżała chora w potach śmiertelnych i już bez żadnej a żadnej nadziei życia. Nie straciłem jeszcze nadziei i uczyniłem obietnicę, że ogłoszę we *Wiadomościach Sal.* i zaślę ofiarę na cele zakładu, jeśli zostanę wysłuchanym. Pan Bóg nareszcie ulitował się nademną i nad umierającą moją żoną: z każdym dniem choroba się zmniejsza; chora poczyna pracować około rodziny i odzyskuje pierwotne siły, które w swej niemocy była utraciła. Lubo nie cieszy się jeszcze zupełnem zdrowiem, mimoto mam wielką nadzieję, że w krótkim czasie napewno je odzyska.

Serdeczne dzięki za to składam Matce Najświętszej, gdyż uznaję, że Ona wyprosiła mi tak wielką łaskę. Proszę zatem przyjąć mój datek jako podziękowanie na budowę kościoła przemyskiego.

Olesno (G. Śląsk).

Fr. W.

*
* *

W październiku zeszłego roku zachorowała nasza najstarsza córeczka na szkarlatynę. W czasie choroby poleciliśmy ją opiece Najświętszej Panny. Bóg Najwyższy dał nietylko lekki i szczęśliwy przebieg choroby, ale nadto sprawił, że szkarlatyna ominęła nasze dzieci. Za tę łaskę oraz wszelkie inne składamy Najwyższemu Panu oraz Matce Najświętszej, która nas nigdy w potrzebie nie opuściła, gorące publiczne podziękowanie.

Rudnik n. Sanem (Galicya), 26. 1. 11.

Józefowie Zagrodzcy

*
* *

W jesieni zachorowały nam wszystkie dzieci (pięcioro) na szkarlatynę; najstarszy jedenastoletni synek dostał zapalenia nerek i w kilka dni umarł. Po tygodniu drugi również dostał zapalenia nerek, a gdy lekarz orzekł, że dwa dni najwyżej pożyje, zostaliśmy tą wieścią prawie dobici. W tem zmartwieniu zaczęłam odprawiać Nowennę do Matki Boskiej N. Pomocy i zobowiązałam się podziękować publicznie w *Wiadomościach Sal.*, jeśli wyzdrowieje. Już w drugim dniu Nowenny nastąpiło polepszenie, a wkrótce całkiem wyzdrowiał on i reszta dzieci. Za tę i wiele innych dobrodziejstw składamy najserdeczniejsze dzięki Matce Boskiej N. Pomocy i Wspomożycielce wiernych.

N. N. 1. 2. 11.

Amalia Sikora.

*
* *

Przejęta głębokiem uczuciem i wdzięcznością, składam Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych publiczne podziękowanie za widoczną pomoc, jakiej brat mój doznał przy egzaminie. Liczne przeszkody i niekorzystny zbieg okoliczności utrudniały mu przygotowanie. Poleciłam go tedy opiece Najśw. Maryi Wspomożycielce i przyrzekłam otrzymaną łaskę ogłosić publicznie. Egzamin udał się wybornie; ja uznając w tem pomoc i opiekę Maryi, z pokorą i uszanowaniem dziękuję Jej za wyświadczone dobrodziejstwo i polecam się nadal Jej możnemu orędownictwu.

Krzywa, 15. 1. 11.

Marya Cerkownik.

*
* *

Mąż mój zachorował nagle i tak niebezpiecznie, iż zdawało się, że niema ratunku dla niego.

W tem przerażeniu udałam się do Najśw. Panny M. Wspomożenia wiernych, polecając gorąco mego chorego męża, przyobiecując zarazem, iż złożę ofiarę dziękczynną, jeśli Matka Boska Wspomożenia wiernych prośby mojej wysłucha.

Obecnie chory z każdym dniem przychodzi do zdrowia i sił; niebezpieczeństwo już minęło.

Spełniając daną obietnicę, składam skromny datek na Mszę św. dziękczymą i na Nowennę do Najśw. Panienki Wspomożenia wiernych z prośbą o wyproszenie nam wszystkim zdrowia i błogosławieństwa Bożego.

Radziszów (Galicya), 8. 2. 11.

Czesława Przyłęcka.

***

Upraszamy pokornie o umieszczenie w *Wiadomościach Sal.* otrzymanej łaski, bo tak postanowiliśmy, jeśli niegodne prośby nasze będą wysłuchane:

Córeczka nasza zachorowała na bardzo niebezpieczną chorobę, zwaną tutaj czerwonką; gdy już pomoc lekarska nie była skuteczna i córeczka była raczej podobna do umarłych aniżeli do żyjących, wtenczas udaliśmy się do innej Lekarki, do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych i o cudo! jeszcześmy nie ukończyli Nowenny, już widzieliśmy wielką zmianę w chorej, a która dzisiaj cieszy się zupełnem zdrowiem. Składamy przeto w tutejszym kościele Salezyańskim skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną oraz publiczny wyrażamy hołd Najśw. Maryi P. Wspomożycielce wiernych za wysłuchanie naszych modlitw.

Lonquimay (Argentyna), 1. 1. 11.

Piotr i Magdalena Mróz.

***

Kiedy w grudniu r. 1909 dziecina moja, zaledwie miesiąc licząca, okropnie zachorowała, poleciłam ją opiece Najśw. P. M. Wspomożycielki wiernych, przyrzekając zasłać choć maleńką ofiarę. Doznałam wprawdzie łaski tej przemożnej Opiekunki — córeczka nasza prawie w cudowny sposób zdrowie odzyskała, atoli ja obietnicy nie dotrzymałam. Z wyrzutem sumienia udaję się do Niej powtórnie z szczególniejszą prośbą, by zechciała uzdrowić dziecinę, która znowu popadła w chorobę. Spełniając teraz dawne przyrzeczenie, przesyłam datek z wdzięcznością za wyświadczone dobrodziejstwo. Jeśli i tą razą uzyskam zdrowie mej córeczki, niezwłocznie okażę swą wdzięczność i na przyszłość chcę być gorliwszą czcicielką Maryi.

Pleszewo (W. X. Poznańskie), w styczniu, 11.

Kazimiera Gajewska.

***

Posyłam osobnym przekazem maleńką ofiarę z podziękowaniem za otrzymaną łaskę.

Byłoto wotum dla chłopca, by zdał egzamin wstępny do gimnazyum. Chłopczyk zdał go bardzo dobrze. Chociaż potem po paru miesiącach podobało się Panu Bogu powołać go do siebie, ja jestem zupełnie spokojną; owszem, dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Panience, Wspomożycielce wiernych, dzięki stokrotne, iż Ona, zabrawszy go do lepszego życia, wyrwała go zapewne z niebezpieczeństw i złych prądów życia studenckiego.

Mników, 28. 1. 11.

Antonina Munkaczy.

***

Mąż mój został bezpodstawnie oskarżony — to też cios ten spotkał nas zupełnie niespodzianie i zatruwał nam spokój.

Równocześnie zachorowała córka. Udaliśmy się więc o pomoc do Najsłod. Serca Jezusowego i Najśw. Maryi Wspomożycielki. Prośby nasze zostały wysłuchane i zostaliśmy pocieszeni, za co wyrażamy wdzięczność Sercu Jezusa i Najśw. Maryi Pannie.

Polecam siebie i całą rodzinę nadal opiece Boskiego Serca i Najśw. Wspomożycielce.

Tczew, 22. 2. 11.

Józefa Warczyńska.

***

Przez pół roku wielce cierpiałam; lekarze już nie wiedzieli, jak zwalczać chorobę i opuścili mnie zupełnie. Atoli jeden z nich wyznał, iż choroba ta może być usunięta bardzo niebezpieczną operacyą wątroby. — Trudno mi było zgodzić się na tę bolesną i niepewną ostateczność. — Modliłam się i odprawiałam Nowenny do Maryi Wspomożycielki, gotując się w ten sposób do operacyi i ślubując zarazem, że jeśli wyjdę z niej szczęśliwie i powrócę do zdrowia, natenczas stanę się wierną czcicielką Maryi. Ona też mnie wysłuchała, dodała i siły do przezwyciężenia obawy i operacya miała wynik szczęśliwy. Również przez krótki czas odczuwałam jej skutki, a dziś jestem zupełnie uzdrowioną. Za to niech będą dzięki stokrotne Najsł. Sercu Jezusowemu i Matuchnie naszej Wspomożycielce.

Staw (W. X. Poznańskie).

Helena Bagrowska.

***

Niniejszem składam gorące podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce wiernych za cudowną pomoc w mej chorobie uszu; musiałam się poddać bardzo bolesnej operacyi. Wprzód jednak oddałam się Matce Najświętszej w opiekę, obiecując złożyć publiczne podziękowanie w razie wyzdrowienia.

I Matka Najśw. nie zawiodła mnie — operacya uszna się udała i ja teraz z każdym dniem czuję polepszenie. Ponawiam więc dzięki tej Maryi Wspomożycielce i chciałabym zachęcić do Jej nabożeństwa wszystkich tych, którzy Jej pomocy potrzebują.

Przemyśl, 15. 2. 11.

Stefania Swobodówna.

***

Syn mój pracujący za granicą, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności złamał sobie nogę. Rzecz stawała się tem przykrzejsza, iż miał być pod-

porą mej starości, a noga jak się nie goi, tak też zagoić się ani nie myśli! — Począłem tedy modlić się do Najśw. Panienki, ufając Jej pomocy, że Ona nie zostawi mnie bez pociechy. I nie zawiodłem się. Oto w kilka dni później noga nie tylko poczęła się goić, ale syn do takiego wrócił zdrowia, iż może nadal bez trudności pracować na moje utrzymanie, za co niech będą Najśw. Panience dzięki nieskończone.

Pewel mała (Galicya).

Jan Dziki.

*
* *

Składamy najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce wiernych za następującą łaskę.

Chłopiec nasz zachorował nagle i tak ciężko na konwulsyę, iż prócz innych jej symptonów utracił mowę zupełnie. Liczni lekarze przedsiębrali w tym względzie długie kuracye. — Wszystko na próżno. — Wtenczas poradzono nam udać się do Oświęcimia z prośbą o modlitwy. Otrzymaliśmy stąd książeczkę i medalik, który też niebawem włożyliśmy na chłopca, a sami zastosowaliśmy się do modlitw i Nowenny, w owej broszurce napisanej. Rzecz oczywiście niezwykła, syn przemówił już w trzecim dniu modlitw kilka słów, a w przeciągu niespełna jednego miesiąca powrócił do zupełnego zdrowia. Mowę, którą był przed więcej tygodniami całkowicie utracił, odzyskał na nowo i teraz już nie odczuwa żadnej słabości.

Upraszam przeto umieścić tę łaskę wielką publicznie ku większej czci i ufności w pomoc i opiekę Najsł. Serca Jezusowego i Najśw. Panienki, Wspomożycielki wiernych.

Wola rusinowska (Galicya), 20. 2. 11.

J. i M. Cyranie.

*
* *

Powodowana uczuciem głębokiej wdzięczności, publicznie składam najserdeczniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi P. Wspomożycielce wiernych za wiele różnych łask, doznanych w ciągu tego życia — za kilkakrotne uzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby, za wygranie procesu.....

Proces ten trwał przez lat kilka — zawsześmy go przegrywali; gdy po ponownem założeniu apelacyi do najwyższej instancyi — obawiając się bardzo, żeby i tą razą nie przegrać — udałam się z całym domem i ufnością do Opatrzności Boskiej, odprawiając w tym celu kilkakrotnie Nowennę i zamawiając Msze śś. w tejże intencyi, prośba moja została wysłuchaną: proces cały na naszą korzyść się obrócił prawdziwie cudownym sposobem.

Przesyłam więc skromną ofiarę za wszelkie dobrodziejstwa otrzymane; chciałabym tem zachęcić wszystkich do ufności w modlitwie oraz do szczerego nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki.

Buk (W. X. Poznańskie).

Bronisława Madaj.

*
* *

Z nieograniczoną czcią i wdzięcznością ku Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych, której pomocy już niejednokrotnie doznałam, dla rozszerzenia Jej czci i chwały, chętnie ogłaszam publicznie ten nowy dowód łaski Jej nieobjętej potęgi.

Znajdowałam się w bardzo przykrem położeniu; w mym smutku udałam się do Wieleb. XX. Salezyanów z prośbą, by się za mną do tej cudownej Matki wstawiali, przyrzekając, że, jeśli prośba ma zostanie wysłuchaną, złożę publiczne podziękowanie wraz z ofiarą na cele Salezyańskie — Nie zawiodła mnie ufność w cudowną pomoc Maryi Wspomożycielki: prośba moja została wysłuchaną. Z wdzięcznością wywiązuję się z danych przyrzeczeń i błagam o dalszą opiekę w bardzo ważnej sprawie, w którejto intencyi załączam skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. i Nowenny.

N. N.

L. G.

*
* *

Rok przeszło chorowałam na reumatyzm i wodną puchlinę, a choroba wcale nie ustępowała, owszem, wzmagała się coraz więcej. Więcej razy puszczono mi wodę, lecz i to nie pomagało, a lekarze nie widząc żadnego polepszenia, zwątpili o wyzdrowieniu i opuścili mnie zupełnie. W mem utrapieniu z ufnością udałam się do Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki wiernych, przedstawiając Jej mą prośbę i potrzebę. I oto wnet zostałam wysłuchaną: Marya wróciła mi zdrowie. Składam zatem najserdeczniejsze podziękowanie tej Lekarce niebieskiej i przesyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną.

Spytkówki (W. X. Poznańshie), 2. 2. 11.

Agnieszka Dudziak.

*
* *

Będąc od lat 12 chorym, starałem się u władz o zapomogę. Ponieważ ze wszech stron trudności się piętrzyły i prawie darennymi zdawały się wszelkie w tym względzie zabiegi, począłem odprawiać Nowennę do Matki Boskiej i przyrzekłem, że złożę ofiarę na zakład i na Mszę św. dziękczynną, jeśli Marya mej prośby wysłucha.

— Nie zostałem zawiedziony! Dziś uiszczam się z mego przyrzeczenia i składam M. Wspomożycielce publiczne podziękowanie.

Rombinek (W. X. Poznańskie), 8. 2. 11.

JAN SIKORA.

***

Półroczne nasze dziecko wskutek ciężkiego kokluszu było już w konaniu. Wtedy uczyniliśmy ślub, że poślemy na Mszę św. ku uczczeniu N. P. M. Wspomożycielki, jeśli dziecko chorobę przebędzie. I stał się cud. Dziecko odzyskało przytomność. Powoli przyszło do zdrowia, za co niech będzie cześć i chwała N. Pannie Wspomożycielce.

Stanisławów.

JÓZEF I JULIA SENDECCY.

***

W lecie 1910, w czerwcu, zachorowały nam dzieci na szkarlatynę. Pierwszą rzeczą było ofiarować obie córeczki najdroższej Matce Bożej Wspomożycielce wiernych i Najsł. Sercu Jezusa. Po odprawionej Nowennie byliśmy z dziećmi u Komunii św. — Zostaliśmy wysłuchani, bo pomimo różnych dolegliwości dziatki wstały zupełnie zdrowe, bez żadnych chorobliwych pozostałości.

Z Przemyśla, 1911.

Familia H. POREMBALSKIEJ.

***

Piotr i Helena Sobkowska (Król. Polskie). — Chorowałam przez długi przeciąg czasu na pewną chorobę, której lekarze nie mogli zaradzić. Gdy się poleciłam pobożnym modlitwom XX. Salezyanów, otrzymałam wkrótce całkowite zdrowie, nawet bez przejść nieznacznych. — Również i synek, pomimo, iż już leżał na śmiertelnej pościeli, wyzdrowiał, kiedyśmy przesłali ofiarę na Mszę św., prosząc zarazem o Nowennę w intencyi chłopca.

Wojtalla — Przów (G. Śląsk). — Pewną niewiastę, okropną złożną chorobą, polecono Maryi Wspomożycielce. Już na drugi dzień Nowenny odzyskała przytomność i mowę utraconą. Proszę o ogłoszenie tej łaski w *Wiadomościach.*



LUBLANA. — Chłopcy zakładowi i przychodni.

Anna Nowacka — Sapaty (Prusy zach.). — Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam niniejszem małą ofiarę na cele Salezyańskie i łączę wyrazy najgłębszej wdzięczności i podziękowania Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych za odebrane łaski i pomoc w pewnej ważnej dla nas sprawie. Polecam gorąco każdemu znajdującemu się w potrzebie, aby u stóp tej jedynej naszej Pocieszycielki zawsze tylko szukał ratunku i pociechy, a nigdy opuszczonym nie będzie.

Franciszek Król — Kołomyja (Gal.). — W bardzo ważnej sprawie polecałem się Maryi Wspomożycielce, dawałem na Msze śś. i na Nowenny i sam się do nich przyłączałem: prośby nasze zostały najzupełniej wysłuchane; wdzięczny za łaskę, składam dzięki najpokorniejsze Najśw. M. P.

Wspomożycielce wiernych i zachęcam innych do ufności w potęgę Maryi.

Franciszka Łukowska — Lutynia (W. X. Poznańskie). — Przejęta wdzięcznością, dziękuję N. M. P. Wspomożycielce wiernych po raz wtóry za otrzymanie wielkiej łaski: — Zapadłam ponownie na ciężką chorobę i przez półtora roku zostałam przykutą do łoża; lekarze i krewni mawiali mi, że wnet pożegnam się ze światem; z przykrością znosiłam wszystko i nie przestawałam modlić się i wyczekiwać z ufnością pomocy pierwszej mojej Lekarki, Maryi Wspomożycielki; i niezawodnie mnie pocieszyła: jestem bowiem obecnie zdrową, mogę sama udawać się do kościoła i pełnić swe obowiązki. — Chołd Jej i uwielbienie po wszystkie wieki!

J. i S. Królewsa — Nowawieś (Galicya). — Dziękujemy Najsł. Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce za wysłuchanie próśb, a zwłaszcza za uzdrowienie naszego synka z wielkiej choroby, którego przewidywana śmierć napełniła nas straszną boleścią.

Zygmunt i Zofia Mazurowie — Nowagóra (Gal.). — Przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce za uleczenie córeczki z ciężkiego zapalenia płuc, gdzie już pomoc lekarska nie wystarczała, oraz prosimy o przyjęcie skromnej ofiary na Mszę dziękczynną.

Zofia Rakowska — Rogowo (W. X. Poznańskie). — Wśród dziewięciodniowych cierpień z całą ufnością modliłam się do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych o uzdrowienie; zostałam od Niej wysłuchaną, albowiem znacznie mi się polepszyło, za co składam Jej najserdeczniejsze dzięki.

Tomasz Sul — Vites-Vagas (Węgry). — Dziecko służącej było prawie konające. Gdyśmy atoli zawezwali pomocy Maryi Wspomożycielki, dziecko jakby nabrawszy nowych sił życiowych, poczęło wracać do zdrowia. Za okazane dobrodziejstwo składamy Jej publiczne podziękowanie.

Matylda Adamczyk. — Wywiązuję się niniejszem z obietnicy, przesyłając ofiarę na cele zakładu z podziękowaniem za otrzymane łaski, przedewszytkiem za wybawienie wnuków z ciężkiej choroby i proszę równocześnie o ogłoszenie tejże łaski w cennem piśmie Salezyańskiem.

Stanisław Żydzik — Rzeszów. — Przed dwoma miesiącami polecałem się modlitwom zakładu i posłałem ofiarę na Msze śś. w intencyi zdrowia mojej żony. Serce Jezusowe raczyło mnie pocieszyć: bo chociaż bóle jeszcze całkowicie nie ustąpiły, żona czuje się daleko zdrowszą i nie doznaje tak gwałtownych boleści jak przedtem. Ufny, iż w krótkim czasie całkowite odzyska zdrowie, ponawiam z wdzięczności ofiarę, i proszę o Mszę św. na podziękowanie za dobrodziejstwo otrzymane od Najsłodszego Serca Jezusowego i Najśw. M. Wspomożycielki.

Ignacy Gąsior — Lisówek (Gal.). — Za tę wielką łaskę, którą otrzymałem wraz z żoną i dziećmi, składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych najserdeczniejsze podziękowanie i z wdzięcznością przesyłam skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną, błagając o dalszą nad sobą opiekę.

Stanisław i Weronika Urbaniak — Kammthal (W. X. Pozn.) — *Bronisław Śmielecki — Gniezno — Katarzyna Ostrowska — Wyżniany* (Gal.). — *Maryanna Rusinkiewicz — Jadwiga Kulska Śrem — Jerzy i Janina Ferensawie — Roztropice — Jan Wicherek — Eichenau* (G. Ś.) — *Mikołaj Andrzejowski — Wilno — Stanisław Finokiet* (Brazylia) — Składają szczególniejszy hołd Najsłod. Sercu Jezusa i Maryi Wspomożycielce za uzdrowienie z przeróżnych, ciężkich chorób.

N. N. Tarnów — za pomyślny wynik egzaminu.

Wilhelm Pewellek — Świerkle (G. S.) — za ocalenie syna od śmierci.

***

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski, przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Wilhelmina Janelliowa, *Krasna;* Feliks Głód, (*oficyant sąd.*); Katarzyna Jaszowska, *Gródek Jagielloński;* St. Fydowa, *Grybów;* St. Kryczyńska, *Podhorce;* M. Szablowska, *Tarnów;* Emilia Lisińska, *Stryj;* Marya Janasówna, *Kańczuga;* Józef Pasterny, *Ustroń;* Zofia Mazur, *Nowa Góra;* Herman Adela, *Malawa;* Józefa Gruszkówna, *Kraków;* Wład. Dziwicz, *Wola rusin*; Proka, *Boczów;* St. Ligaszewski, *Brzeźnica.;* Emilia Kowalów, *Buczacz;* Katarzyna Karpierz, *Niedźwiedź;* E. Z., *Jasło;* Agnieszka Gacek, *Ślemień;* Sobieszczańska, *Hordenka;* K. Skaruchowa, *Dębica;* Emilia Traukowa, *Chołojów;* M. Blumer, *Lwów;* Marya Sobolewska, *Delatyn;* D. Zaklikowa, *Husiatyn;* E. Mikicińska, *Tarnobrzeg;* J. Wawrykówna, *Jasło;* Adolf i Bronisława Matterowie; T. B. *Sufczyn;* M. Z. Birkenmajer, *Kraków;* Marya Panów, *Czaszyn.*

Wielkie X. Poznańskie: Józef Łopadka, *Mieczysławowo;* Witajewska, *Opalenica;* K. Ciesielska, *Jarocin;* M. Kostański, *Leszno;* Michalina Walińska, *Grabów;* Franciszek Miś, *Brenno;* A. Sobkowiak, *Środa:* Stanisława Rymarkiewiczowa, *Rogasen.*

Królestwo Polskie: Stanisław Chrzanowski, *Wilno;* Joachim Cieśliński, *Rzerzuśnia;* Franciszek Niespodziewański, *Łęczna;* Witołd Jurewicz, *Jeziory;* Jadwiga Jaruzelska, *Kalisz.*

Górny Śląsk: Myśliwczyk i Marya Maszek, *Olesno;* Lesz. *Banki;* Jan Wicherek, *Eichenau;* W. Przewieślik, *Kochlowice;* Jan Szymir, *Laurahütte;* Józef Tyczka, *Radzionków;* Zofia Włoszko, *Zabrze.*

Prusy: W. Czechak, *Storchnest;* Fąferek, *Magdeburg-S.;* Tomasz Wachowiak, *Srumbkowo.*

Z różnych stron: Feliks Stelmarczyk, *Rio Grande* (Brazylia); Józef Czarnik.

Wiadomości Potoczne.

Szczodrota Ojca św.

Nieraz mieliśmy już sposobność mówić o rozlicznych dowodach ojcowskiej pieczołowitości i bezgranicznej miłości okazanej przez Ojca św. biednym braciom kalabryjskim i tym, co zamieszkują wschodnie wybrzeża Sycylii, zrujnowane ostatniem trzęsieniem ziemi. Wspomnieliśmy swego czasu o wspaniałym pawilonie, poda owanym dla seminaryum w Bova Marina i innych pawilonach wzniesionych w pobliżu kościoła św. Juliana i przy Oratoryum św. Alojzego w Messynie, o szczodrym datku na odnowienie pensyonatu Sióstr Wspomożycielki w Ali Marina, na odnowienie szkół i Oratoryum w Mosella i na przedmieściu Giostra. Dzisiaj możemy zapisać dwie nowe oznaki szczodroty niewyczerpanej naszego najukochańszego Ojca, a mianowicie wzniesienie kościoła i Oratoryum w Marina Palizzi, oraz drugiego kościoła i kaplicy świątecznej w Marina di Bova.

My tutaj wspominamy tylko te rzeczy, które bliżej dotyczą Salezyanów. Gdybyśmy atoli chcieli wyliczyć wszystkie dzieła, które bezgraniczna miłość Papieża wzniosła dla nieszczęśliwych rozbitków od r. 1909 aż dotąd, toby dopiero ukazała się w całej pełni wielkość serca Ojca św. Piusa IX, którego Bóg dobrotliwy niechaj nam zachowa w najdłuższe lata, na chwałę Kościoła Swojego.

LUBLANA-RAKOWNIK. — Uroczystość św. Franciszka odbyła się z większą niż po inne lata okazałością. J. E. X. Dr. Andrzej Karlin, biskup dyecezyi tryestyńsko-istryjskiej celebrował uroczystą Mszę św. i nieszpory. Przy okazyi dokonano niektórych zdjęć fotograficznych.

HISZPANIA. — Zakłady nasze w katolickiej Hiszpanii znajdują się w stanie normalnego rozwoju, pomimo naprężenia, jakie panuje w polityce tego biednego kraju. Nie troszcząc się o to, co może nastąpić w bliższej lub dalszej przyszłości, Salezyanie pracują, jak mogą, w danych warunkach, starając się dać społeczeństwu jak najwięcej obywateli uczciwych, spokojnych, pracowitych, kochających kraj i poczuwających się do obowiązku służenia mu według najlepszych chęci.

BUENOS AYRES (1). — Na boisku Zjednoczenia sportowego Argentyny, rozegrało się doroczne ćwiczenie popisowe między batalionami szkolnymi Rzeczypospolitej. Zjechało się 5000 gimnastów, z tych, samych Salezyańskich 2000.

Po ćwiczeniach wolnych przybył na boisko Prezydent Republiki, dr. Saenz Peña w towarzystwie swojej małżonki. Za jego zjawieniem się wszystkie kapele i fanfary *viribus unitis* (jednozgodnie) zagrały hymn narodowy. Prezydent zajął swe miejsce w gronie ministra wojny, dwóch generałów i dwóch pułkowników; rozpoczęła się defilada batalionów, a następnie ćwiczenia generalne pod komendą p. Pini'ego, inspektora generalnego gimnastyki wojskowej; rzecz sprawiła na wszystkich czarujące wrażenie.

Pierwszą nagrodę odniósł p. Edward Castagneto, mistrz gimnastyki i szermierki w kollegium Salezyańskiem Piusa IX. Został ogłoszony pierwszym mistrzem gimnastyki i otrzymał premium: ,,Prezydent Republiki," polegające na złotym kronometrze.

W popisach wolnych odniosły nagrody: pierwszą stopniowaną kollegia Salezyańskie Piusa IX (10,10), Leona XIII (9,80), Św. Jana Ewangelisty (9,75); drugą nagrodę: kollegium Salezyańskie w La Plata (9,50). Również w popisach osobistych największa część nagród przypada na chłopców z zakładów Salezyańskich.

BAHIA BLANKA (2). —. Jestto pole niezmierne dla pracy naszych współbraci. Już w pierwszem półroczu zeszłorocznem w naszej parafii, która ma i urząd cywilny, zaznaczono 575 urodzeń, z których 3 tylko pozostały bez chrztu św.; na urzędzie cywilnym zapisano 199 małżeństw, a 96 zawarto uroczyście; w samej parafii przyjęto

---

(1) Jest stolicą Rzeczypospolitej Argentyńskiej, leżącej w południowo-wschodniej części Ameryki Południowej. Całe jej terytoryum obejmuje 14 prowincyi. Ludność tu rozmaita, głównie napływowa: włoska, hiszpańska, francuska, niemiecka. Kraj ten ma różne zakłady naukowe, poczty, telegrafy i kolej żelazną. Głównym produktem są: wełna, zboże, handel zwierzyną, skórami i różnym minerałem. Ziemia nadaje się w wielkiej części na pastwiska (Pampas). Większe miasta: Korduba, La Plata, Rosario, Tukuman.

(2) Miasto portowe Argentyny, ważny klucz komunikacyi zagranicznych.

19535 Komunii św.; do pierwszej przystąpiło 168; nie wspomina się o licznych Komuniach św., przyjmowanych w 3 naszych kościołach zakładowych.

Zawiązała się jednocześnie w parafiach Kongregacya Katechizmowa. Wykład katechizmu udziela się w dni świąteczne 1400 dzieciom, nie licząc większej jeszcze liczby tych, co uczą się religii w zwyż wspomnianych zakładach

WIEDMA. — Pogrzeb misyonarza Ewazego Garrone, dyrektora szpitala Salezyańskiego, odbył się rano, dnia 8-go stycznia. Przed jego zwłokami, wystawionemi w illuminowanej kapliczce, przesunęła się prawie wszystka ludność miejscowa. Ostatnie oznaki czci zostały mu oddane w monumentalnej świątyni, jeszcze niezupełnie wykończonej; tam zebrały się reprezentacye wszystkich organizacyi wiedemskich i z Patagonii. Świątynia była przepełniona. Dyrektor pisma „*Flores del Campo*" (Kwiaty polne) wypowiedział mowę pogrzebową, wspominając rzewne zdarzenia z życia zakonnego i apostolskiego X. Garrona. Orszak pogrzebowy przedstawiał się imponująco; wielom zabłysnęły łzy w oczach. Na cmentarzu powitali martwe szczątki ze strony lekarzy dr. Ryszard Spurr, ze strony ludności dr Emil de Rege di Donato, prezes Stowarzyszenia Robotników. Na nalegania ludu zabrał głos J. E. Gubernator terytoryum Rio Negro, który w natchnionem przemówieniu podniósł do apoteozy miłość misyonarzy, których śp. X. Garrone był jaśniejącym wzorem.



J. E. X. ANDRZEJ KARLIN, nowy biskup tryestyński.

Wśród dzieci ludu.

CALUSO. — Kaplica św. Andrzeja. — Dwudziestego szóstego grudnia miało tutaj miejsce rozdawanie nagród dla chłopców najpilniej uczęszczających do kaplicy świątecznej. Na święto dzieci przybyły najwybitniejsze osobistości kleru i laikatu oraz Siostry Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Przeszło sto chłopców zostało wynagrodzonych, z pośród 250, co uczęszczają do Kaplicy. Największą radość okazywał z tej uroczystości miejscowy X. Proboszcz: — a radości tej dał wyraz przemówieniem końcowem do chłopców, winszując im z całego serca uzyskanych nagród, życząc dziełu coraz większego rozwoju i coraz większych owoców w apostolskiej pracy.

CHIOGGIA. — Kółko św. Justusa. — Członkowie obchodzili drugą rocznicę założenia swego Kółka w sposób uroczysty. Rano wysłuchali wspólnej Mszy św. w kaplicy, gdzie przemówił do nich Najprzew. X. Arcypasterz, wyrażając swoją radość na widok tylu młodzieży zebranej u stóp Ołtarza. Wieczorem zaś nastąpiło przedstawienie muzyczno-kinomatograficzne oraz sprawozdanie z moralnego i majątkowego stanu Kółka. W mowie, często przerywanej oklaskami, wyłuszczył kierownik Kółka dotychczasową jego działalność i zakreślił program pracy na najbliższą dobę.

FERRARA. — Trzecia niedziela styczniowa została przeznaczoną na rozdanie nagród dla chłopców najgrzeczniejszych i regularnie przybywających do kaplicy. Nagrody polegały na ubiorach, na suknie do ubrań, bielizny, na chusteczkach i zabawkach dziecięcych. Przed rozdaniem nagród przemówił X. Dyrektor do chłopców, zachęcając ich do coraz pilniejszego korzystania z kaplicy świątecznej. Wieczorek rozweselała dźwiękami swoimi kapela zakładu Salezyańskiego św. Karola. Kaplica wzrasta trwale: chłopców wynagrodzonych było 150; zwyczajna ich liczba wynosiła przeszło 300 w niedziele i święta.

SCHIO. — Tutejsza kaplica przygarnia wieczorami w dni robocze koło 150 chłopców, których liczba w niedziele i święta dochodzi do 600.

Oprócz katechizmu w niedziele i święta odbywa się jeszcze co czwartku wykład religii z obrazami świetlnymi. Pocieszająca jest również liczba przystępujących do Sakramentów św. W pierwszy piątek miesiąca było 230 Komunii św., a około 300 w dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Najświętsze Serce Jezusa zlewa niezawodnie obfite łaski na tę dziatwę, która nie bez poświęcenia stara się często przystępować do uczty Eucharystycznej.

SAWONA. — „Kółko sportowe „X. Bosko" wysłało na zlot gimnastów liguryjskich w Rapallo oddział najdzielniejszych szampionów, którzy na popisach odnieśli pierwszą nagrodę: złoty wieniec. Tenże sam oddział został uznany za jeden z pierwszych na zjeździe narodowym w Padwie.

FLORENCYA. — W kaplicy świątecznej „*Sacra Famiglia*" (Świętej Rodziny) odbyło się w trzecią niedzielę po Trzech Królach święto tytularne. 160 chłopców przystąpiło do spowiedzi i Komunii św., której im udzielił sam czcinajgodniejszy X. Arcybiskup Mistrangelo, mile poruszony i zdziwiony taką liczbą i takiem zachowaniem się młodzieży już doroślejszej.

Kaplica liczy obecnie przeszło 300 stałych uczestników, z których stu uczęszcza zarazem do szkół elementarnych Salezyańskich, które świętej i nieodżałowanej pamięci X. Rua kazał wznieść tuż naprzeciw takimże szkołom protestanckim, by przeciwdziałać ich zgubnej propagandzie.

Święto zakończyło się pięknem nabożeństwem nieszpornem i bardzo udałem przedstawieniem teatralnem.

GENZANO DI ROMA. — Oddział gimnastyczny „*Cynthianum*," który na zlocie narodowym gimnastyków włoskich zdobył nagrodę złotego medalu i różne inne, wręczał 18 grudnia uroczyście zwycięzcom zdobyte odznaczenia, w obecności najwybitniejszych osób kleru i laikatu miejscowego, które z najwyższem zainteresowaniem śledzą ruchliwość i dzielność katolickiej młodzieży włoskiej. Profesor Biagio szkół chrześcijańskich wypowiedział wspaniałą mowę o znaczeniu i wysokich celach sportu chrześcijańskiego; nastąpiły potem ćwiczenia ruchowe, które wywołały największy entuzyazm; potężne wrażenie sprawiały żywe piramidy wykonane na drążkach. Wraz z nagrodami konkursowemi rozdano także nagrody za pilne uczęszczanie do kaplicy świątecznej. Liczba wynagrodzonych wynosiła 56. Wieczorek zamknął czcigodny X. Dyrektor pięknem przemówieniem do szanownych gości, do chłopców wynagrodzonych i ich rodziców: „Ćwiczenia gimnastyczne, tak mówił, kapela, śpiew są jedynie środkami do celu o wiele wyższego: my musimy przedewszystkiem mieć na oku wieczne zbawienie tej drogiej młodzieży. Wszystkie te nagrody, medale, wieńce i inne przedmioty, nie

są niczem innem, jak tylko symbolami, znakami onej korony cnót chrześcijańskich, któremi powinna być ozdobiona dusza młodzieńca chrześcijańskiego.



OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Miłosierdzie Małgorzaty.

Stałą zasadą Małgorzaty było czynić każdemu, komu tylko mogła, dobrze, a gdy komu czynić dobrze nie mogła, przynajmniej strzedz się od czynienia złego, choćby niem miało być tylko jedno słowo, powiedziane cokolwiek lekceważąco, albo z brakiem miłości. Jej umysł był zawsze spokojny i nie żywił przeciw nikomu żadnej urazy. Nigdy nie miała sposobności do darowania winy, gdyż nigdy nie uczuła się obrażoną. Była jednakowoż usposobienia bardzo tkliwego; a tkliwość ta była do tego stopnia przetworzoną w miłość, iż z największą słusznością mogła się nazywać matką nieszczęśliwych. Ktoby chciał bliżej zastanowić się nad czynami tego rodzaju, zalazłby w jej życiu niewyczerpany przedmiot do opowiadania; Małgorzata nie umiała bowiem nikomu nic odmówić. O cokolwiek ją proszono, starała się każdemu wygodzić, jakoby była właścicielką ogromnych skarbów. Chorym, którzy potrzebowali wina, dawała go bez żadnego wynagrodzenia; pożyczała chętnie omasty, chleba, mąki pszenicznej i kukurudzianej każdemu, kto tylko prosił, nie zdradzając najmniejszego stąd uprzykrzenia. Nieraz przychodził taki, co już był dawniej pożyczył, biedą przyciśniony, po nową pożyczkę i prosił zakłopotany z nieśmiałością: Małgorzato, brakuje mi chleba. Wprawdzie jeszcze nie oddałem wam tego, com pożyczył zeszłego tygodnia, ale cóż robić, kiedy mi znowu potrzeba.

— Nie myślcie już o chlebie wziętym przed tygodniem. Ja nie chcę, abyście o nim wspominali. Proszę tylko myśleć o oddaniu tego, co dzisiaj pożyczacie. I nie kłamała; ona rzeczywiście tak chciała.

Jej mieszkanie stało na ustroniu, odosobnione, otoczone lasem. W nocy nieraz przychodziły włóczęgi i z poza płota, który okalał podwórze, wołały głosem zniżonym na gospodynię domu; a używały tej ostrożności, aby się nie zetknąć przypadkiem z żandarmami.

Wtedy wychodziła Małgorzata, a biedacy znużeni i głodni, błagali litośnie: — Gospodyni, dajcie nam co jeść. — Małgorzata, litując się nad nimi, przystawiała garnek do ognia i pożywiła ich; oni zaś dziękowali: Bóg zapłać, matko! — i prosili o nocleg.

— Ot! tam na strychu jest trochę słomy. Nie mogę wam użyczyć innego posłania. Przebaczcie tedy.

Włóczęgi, wzruszeni, chcieli przed udaniem się na spoczynek ucałować rękę matusi Małgorzacie, lecz ona nie dopuszczała tego, mówiąc: Tegoć od was nie wymagam, ale chciałabym, abyście poszli zmówić pacierz.

— O tak jest, bądźcie spokojni, my go zmówimy. — I wylazłszy na strych, leżeli przez całą noc spokojnie i cichutko, jakby baranki. I nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek przez tyle lat wyrządzili jej jaką krzywdę, albo choćby najmniejszą przykrość.

Lecz to ciekawe, iż nieraz za chwil kilka, ledwo się byli ułożyli włóczęgi, pukają do drzwi nowi goście. Byli to żandarmi, którym było po drodze wstąpić do Małgorzaty, aby wypocząć nieco po trudach nużącego pochodu.

Wydarzało się tedy czasami, iż włóczęgi byli od żandarmów oddzieleni tylko drzwiami lub przepierzeniem z desek, a nawet nieraz tylko oknem, które miało zamiast szkła, szyby z papieru i słyszeli wszystkie ich rozmowy. Bywały wypadki, iż żandarmi zasiadali za stół, aby się pokrzepić jakim pokarmem lub napojem, a równocześnie w kącie izby po ciemku dojadał resztki ze swojego garnuszka włóczęga nagle zaskoczony.

Najczęstszymi gośćmi, którzy pszychodzili na noc do domu Małgorzaty, bywali kramarze wędrowni. Albowiem w onych czasach nie było jeszcze wcale kolei, ani tyle dróg brukowanych, ani też tyle gospód, jakie teraz mamy; dlatego podróżni, zmuszeni spędzać wiele nocy poza własnym domem, musieli nieraz prosić o przyjęcie na noc u jakiej rodziny, którąby była gotową podjąć się przykrości, połączonych z gościnnością. A ponieważ znaną była powszechnie w okolicy Murialdo zacność i dobroć Małgorzaty, stąd dom jej był przytuliskiem i schronieniem dla wszystkich, co szukali dachu gościnnego.

Jeżeli spiżarnia była zaopatrzoną należycie, łatwo jej przychodziło zgotować przechodniom wieczerzę; lecz często musiała ona dobrze na-

suszyć sobie głowy, aby ich nie puścić z czczym żołądkiem na spoczynek. Zawsze jednak ludzkie i grzeczne jej obejście się z gośćmi było najlepszą przyprawą gościnności; dlatego też rano przy pożegnaniu, gość nie mógł znaleźć słów do wynurzenia swojej wdzięczności gospodyni, która statecznie wzbraniała się przyjąć wynagrodzenia, wymawiając się temi słowy: Ja przyjmuję z przyjaźni tylko, nie utrzymuję domu zajezdnego.

mian. A to wykonała z taką zręcznością, iż biedaczysko mógł wygodnie chodzić i nie cierpiał zimna.

ROZDZIAŁ XIII.

Opieka Opatrzności i miłosierdzie wynagrodzone.

Im więcej Małgorzata świadczyła dobrego drugim, tem więcej miała na jałmużny. Było



HISZPANIA - HUESCA. — Kapela zakładowa (złożona z samej dziatwy).

Jeśli Małgorzata obchodziła się w ten sposób z onymi, którzy się znajdowali w chwilowej potrzebie, można sobie wyobrazić, z jaką tkliwością przyjmowała prawdziwie ubogich. Żaden biedak nie odszedł z jej chaty bez pociechy albo z rękoma próżnemi.

Jej synowie wspominali, jak jednej nocy w zimie przybył pewien nędzarz i prosił o nocleg. Śnieg i lód pokrywał pola naokoło. Miał on buty tak podarte, iż mu z nóg zlatywały. Małgorzata nie mogła go opatrzyć obuwiem. Cóż tedy robi? Rano, kiedy zabierał się do odejścia, kazała mu usiąść, owinęła mu nogi szmatami, potem wzięła kilka rzemyków, przytwierdziła nimi podeszwy chodaków do stopy, a wreszcie okręciła je naokoło nóg, na sposób dawnych Rzy-

widocznem, iż Opatrzność Boska wzięła ją w szczególną opiekę, aby jej nie brakło, czego było jej potrzeba, a osobliwie i właśnie wtedy, kiedy się była pozbawiła wszystkiego dla biednych.

Dnia jednego Małgorzata nie miała już chleba, a również i mąki zabrakło jej. Przemyśliwała tedy, skądby co z tego dostać. W tem przychodzi ją nawiedzić sąsiad, niejaki Alojzy Welio. Ten spostrzegł zaraz jej kłopot i ani słowa nie rzekłszy, natychmiast się oddalił, a powróciwszy do domu swojego, zawołał na sługę: Bierz ten wór mąki i pójdź za mną. — I zaprowadził sługę niedaleko domu Małgorzaty i rzecze: Zanieś mąkę do tej chaty i nie powiadaj, iż ja ją posyłam.

Sługa zdążywszy do chaty wskazanej, postawił

wór na ziemi i doręczając go Małgorzacie, powiedział: Przyniósłem dla was!

— Kto kazał dać mi tę mąkę? — zapytała Małgorzata.

— Tego nie wolno mi powiedzieć.

Lecz Małgorzata nalegała, a sługa się wykręcał jak mógł wybiegami i dwuznacznikami. Małgorzata jednakowoż domyślała się, kto był onym szlachetnym dawcą, zwłaszcza, iż wiedziała, u kogo służył ów człowiek. Nareszcie wszedł do izby sam Alojzy Welio, który stojąc w niejakiem oddaleniu ukryty, przysłuchiwał się onej rozmowie i rzecze swobodnie:

— Słuchajcie mnie, Małgorzato. Ja to posłałem mąkę. Wolałbym był pozostać nieznanym, ale gdy widzę, iż sługa nie umie ukrywać tajemnicy, i ja nie chcę robić sekretu. To, com uczynił, było moim obowiązkiem. Wyście rozdali wszystko ubogim, słuszna tedy, abym wam przyszedł z pomocą, kiedy tego potrzebujecie.

Od tego czasu żona Welii, imieniem Maryanna, również wspaniałomyślna jak i jej mąż, widząc, jak Małgorzata rozporządza mieniem swojem, zaczęła jej posyłać od czasu do czasu raz pół miarki pszenicy, drugi raz wór kukurudzy, a innym razem znaczny zapas wina, i często mawiała do niej: Gdy już nie będziecie mieli czem wspierać ubogich, przychodźcie wtedy do mojego domu i bierzcie sobie, ile będzie potrzeba, a osobliwie, kiedy nawiedzając chorych, znajdziecie gdzie niedostatek, dawajcie mi znać zaraz, a ja ich opatrzę.

Istotnie Małgorzata była aniołem pocieszycielem wszystkich chorych i wszystkich umierających we wsi. Ona ich nawiedzała, wspierała, pielęgnowała, służyła im, spędzała u ich łoża noce całe i przygotowywała ich do przyjęcia świętych Sakramentów, a kiedy się zbliżała już ostatnia chwila życia, nie odstępowała ich, póki nie oddali ducha Bogu. A ponieważ kościół parafialny stał daleko i ksiądz czasami nie zaraz zdążył, wtedy Małgorzata sama podawała konającym westchnienia ku obudzeniu uczuć chrześcijańskich tak trafnie i w wyrazach tak właściwych, iż słowa jej czyniły głębokie wrażenie na wszystkich tam obecnych.

Ta wielka dobroć serca Małgorzaty niech nikogo nie dziwi; była to bowiem niewiasta nieustannej modlitwy. Gdy wychodziła z chaty idąc do roboty, gdy powracała z pola do domu i gdy była zajęta ciężką pracą, odmawiała raz po raz różaniec. Był to piękny widok, kiedy nad wieczorem powracając do chaty, w lewej ręce trzymała motykę ze sierpiem, a prawą, prowadząc dwoje dzieci, odmawiała » Anioł Pański « na głos dzwonu, który z dala w dolinie mile się rozchodził. W domu zaś zawsze odprawiała pacierze poranne i wieczorne wspólnie z domownikami, i nigdy żadna przeszkoda nie mogła jej powstrzymać od tego. Owszem, zapraszała do modlitwy także gości przytomnych, uważając to jako jedyną nagrodę za wyświadczoną im gościnność. Czy to był włóczęga, czy żandarm, czy kramarz, czy żebrak, czy podróżny zbłąkany, żaden nie śmiał wymówić się od tego. Jeżeli bowiem ona obchodziła się z nimi jak z braćmi, stawiała przed nich, co tylko posiadała: chleb, polentę, rosół, wino: toż byłoby z ich strony gburowatością nie przyjąć potem od niej zaproszenia do modlitwy, chociaż bywali między nimi i tacy, co zwykli byli zaniedbywać obowiązek świętej modlitwy.

Był to widok wzruszający nie mało, kiedy żandarmi zdjąwszy swoje kołpaki, zginali pobożnie kolana, albo kiedy włóczęgi pochylali głowy, pokryte długim włosem i odmawiali » Ojcze nasz « i » Zdrowaś Maryo «, czego od dawna nie odmawiali. Małgorzata wówczas radowała się w duszy, ponieważ zamiarem głównym jej gościnności było właśnie to, aby usta jej gości wyznawały chwałę Pańską.

Dlatego zrządził Pan Bóg, że już na tym świecie odbierała odwzajemnienie za swoje miłosierdzie.

Z końcem października 1841 roku jej syn Jan, właśnie w tym roku wyświęcony na księdza, miał udać się do Lawriano z kazaniem na cześć świętego Benigna. Ponieważ wtedy był dzień świąteczny i należało odprawić Mszę św. w miejscowym kościele dla wygody swoich, przeto spóźniwszy się z tego powodu, musiał jechać konno, aby zdążyć na czas z kazaniem. Przebywszy już połowę drogi, jadąc tęgim kłusem, wjechał w dolinę Casal Borgone, kiedy nagle z pola, przedtem zasianego prosem, zerwała się gromada świergocących wróbli. Koń się spłoszył i zaczął pędzić przez pola i łąki. Ksiądz Jan trzymał się niejaki czas na siodle, lecz spostrzegłszy, iż ono zesuwa się pod brzuch koniowi, chciał zaradzić temu w sposób właściwy jeźdźcom, lecz siodło, wyruszone ze swego miejsca, podrzuciło go wysoko w górę, tak iż upadł głową na kupkę potłuczonych kamieni.

Pewien człowiek przypatrywał się z pagórka z wielkiem politowaniem temu wypadkowi i pobiegł nakoniec ze sługą ku pomocy. Znalazłszy księdza omdlałego i bez przytomności, zaniósł go do swojej chaty i położył do łóżka, jakie było w domu najwygodniejsze. Natychmiast użył wszelkich środków do ratowania go, aż nareszcie po godzinie chory przyszedł do siebie.

— Nie troszczcie się Jegomość, rzekł wtedy gospodarz, bądźcie spokojni, jesteście w domu, gdzie wam niczego nie zabraknie. Już posłałem po lekarza, a inny pobiegł szukać konia. Ja jestem włościaninem, alem zaopatrzony we wszystko, co potrzeba. Czy Jegomość czuje się mocno chorym?

— Niech wam Pan Bóg zapłaci, mój dobry

przyjacielu za miłosierdzie uczynione nademną, odpowiedział ksiądz Jan. Mniemam, iż nie ma nic niebezpiecznego. Może jest jakie uszkodzenie w krzyżach, gdyż nie mogę niemi ruszyć. Gdzież ja jestem?

— Jesteś Jegomość w Bersano, w domu Jana Kalosso, który się nazywa także Brina. Jestem do usług księdza dobrodzieja. Ja także krążyłem po świecie i również potrzebowałem nieraz pomocy drugich. O! ileż to miałem wypadków, kiedy się chodziło na targi i na jarmarki.

— Zanim przyjedzie lekarz, opowiedzcie mi nieco z waszych przygód.

— O! miałbym ich wiele do opowiadania; niech Jegomość posłucha o jednej mojej przygodzie. Będzie temu kilka lat, wybrałem się w jesieni z moim osiołkiem do Asti, aby zaopatrzyć się nieco na zimę. Jadąc z powrotem przybyłem w dolinę Murialdo. Bydlątko moje objuczone rzeczami, które nakupiłem, ugrzęzło nagle w kałuży na środku drogi. Wszelkie usiłowania moje wydobycia go były daremne. Była może już północ, ciemno, nic nie widać, a deszcz leje. Myślę, co tu robić? Nie wypada nic innego, jak tylko wołać o pomoc ludzi w pobliżu mieszkających. Zacząłem tedy krzyczeć. Za jakich chwil kilka usłyszałem głosy z chaty niedaleko położonej. Przyszedł jeden kleryk, jego brat i dwaj inni ludzie z latarniami. Pomogli mi zdjąć z bydlęcia rzeczy, wyciągnęli je z bagna i zaprowadzili mnie z mojemi wszystkiemi rzeczami do swojej chaty. Ja ledwo żyłem, tak byłem zmęczony i z ziębnięty, a wszystko odzienie moje zamazane błotem. Oczyszczono mnie, posilono wieczerzą sutą, którą zgotowała ich matka, a wreszcie dano mi posłanie bardzo wygodne. Rano przed odjazdem chciałem zostawić jakie wynagrodzenie, jak się rzeczywiście należało; ale kleryk nic nie chciał przyjąć, mówiąc: czyż nie może się wydarzyć, iż jutro my was będziemy potrzebowali?

Na te słowa ksiądz Jan uczuł się wielce wzruszonym. A gospodarz spostrzegłszy łzy jego, pyta: — Czy Jegomości gorzej?

— O nie! mnie się bardzo podoba wasze opowiadanie i stąd jestem wzruszony.

— O gdybym ja mógł wywdzięczyć się jakim sposobem onej rodzinie! Jacyż to dobrzy ludziska!

— Jakże się nazywała ta rodzina?

— Rodzina Bosko, zwana pospolicie Bosketami. Ależ czego Jegomość tak wzruszony? może zna tę rodzinę? Czy żyje jeszcze ta poczciwa matka, a jak się ma ów kleryk?

— Tym klerykiem, mój zacny przyjacielu, jest właśnie ten kapłan, któremuście wyświadczyli tysiąckroć więcej, aniżeli on wam był uczynił. Jego to właśnie zanieśliście do waszego domu i położyliście do tego łóżka. Opatrzność Boska chciała nas nauczyć niniejszem zdarzeniem, iż co dzisiaj komu czynimy, tego możemy spodziewać się jutro od niego.

Któż zdoła sobie wyobrazić wielkie zdumienie i radość onego szlachetnego chrześcijanina i księdza Jana, który w nieszczęściu, dziwnem zrządzeniem Bożem, dostał się w ręce tak zacne. Żona, siostra, inni krewni i przyjaciele ucieszyli się niezmiernie, dowiedziawszy się, iż mają w domu tego, o którym tylekroć im opowiadano z uwielbieniem. Nie było wygody, o którejby nie pomyślano dla cierpiącego. Nareszcie przyjechał lekarz i oświadczył, iż nie ma żadnego złamania, że przeto za kilka dni będzie mógł ksiądz Jan na swoim koniu, którego tymczasem znaleziono, puścić się z powrotem ku swojemu domowi w towarzystwie zacnego Kalossa. Z tym gospodarzem zostawał i później ksiądz Jan zawsze w bardzo serdecznych stosunkach przyjaźni.

C. d. n.

NEKROLOG.

Górny Śląsk:

Dembińska Walerya, *Siemianowice.*
Hübner Maryanna, *Antonienhütte.*
Krzyszczyk Jakób »
Piksa Anna, *Szeroka.*
Sprenz Franciska, *Miechowice.*
Sznura Tomasz, *Szarley.*
Wollny Jan, *Ruda.*
Wypych Franciszka, *Ruda.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Andrzejewski Antoni, *Pogorzela.*
Kielpińska Joanna, *Kościan.*
Kozłowska Anastazya, *Bożęcice.*
Krakoska Franciszka, *Wielkie Tarchały.*
X. Dr. Jażdżewski, prałat, *Środa.*

Galicya:

Barański Jan, *Kraków.*
Frasińska Józefa »
Szczerbowska Marya, *Frydrychowice.*
Walaso, *Biała.*

Królestwo Polskie:

Rodziewicz Leokadya, *Brześć.*
Tomalewicz Michał, *Wieluń.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).